Dziś polski dzień w Rzymie?

Ukazuje się od 1945 roku czwartek, 16 maja 2024 NR 95 (17905)

Sport



czytaj na str. 11

Polska - Słowacja 0:4

Źle zaczęli i skończyli



Kilkanaście dni temu nasza reprezentacja przegrała w towarzyskim meczu ze Słowacją 1:6 i obawialiśmy się powtórki w Ostrawie. Polscy hokeiści dali się zaskoczyć w pierwszej tercji, potem długo toczyli równy bój z utytułowanymi rywalami, ale w końcowych minutach stracili kolejne bramki.

Tomasz Fuczik popisał się wieloma skutecznymi interwencjami, ale w 3. tercji musiał opuścić bramkę.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

czytaj na str. 14

Górnik Zabrze



Nie ma z kim rozmawiać...

czytaj na str. 2

Polska - Niemcy 1:3

Siatkówka



Spodek nie odleciał

czytaj na str. 13

Nie ma z kim rozmawiać

Zabrzanie grają o podium ekstraklasy. Tymczasem wielu piłkarzy nie wie, jaka będzie ich najbliższa przyszłość...

GÓRNIK ZABRZE

Do końca sezonu już tylko dwie kolejki. Będący póki co na 4 miejscu Górnik ma o co grać, tym bardziej, że nie ma złego kalendarza. W piątek wieczorem rywalem drużyny prowadzonej przez Jana Urbana będzie Puszcza Niepołomice. Na koniec spotkanie z Pogonią Szczecin. Trudny wyjazd? Na pewno, ale jak policzyliśmy przed tygodniem, „górnicy" są najlepiej punktującym zespołem wśród drużyn z miejsc 1-7. W takich 11 grach zdobyli 18 punktów. Nadzieja na pierwsze od 30 lat miejsce na podium ekstraklasy jest, trzeba jednak wygrywać.

Łakome kąski

To nie jedyne zmartwienie, na razie chyba tylko kibiców i sztabu szkoleniowego górniczego klubu. Jesteśmy w połowie maja, za kilka dni zawodnicy rozjeżdżają się na urlopy, tymczasem wielu z nich nie wie, co będzie po 30 czerwca, kiedy kończą im się kontrakty z klubem. W tej grupie jest aż... 10 zawodników! Wielu z nich to atrakcyjny futbolowy „towar". Po co płacić miliony, skoro można zaproponować korzystny kontrakt i mieć solidnego czy rozwojowego gracza u siebie? Na pierwszej linii są tacy piłkarze, jak bramkarz Daniel Bielica, 10 czystych kont w tym sezonie, na trzecim miejscu w klasyfikacji „Złotych butów" w „Sporcie", o punkt za będącym drugim Erikiem Exposito (prowadzi z dużą przewagą Kamil Grosicki).

Łakomym kąskiem jest też kapitan drużyny Erik Janża. Zaraz po meczu w Szczecinie 25 maja udaje się na zgrupowanie reprezentacji Słowenii. Taki gracz, który dobrze pokazał się w eliminacjach do Euro (dwie bramki), tym bardziej jest ceniony na futbolowym rynku. Erik ma 30 lat, ma okazję podpisać z innym klubem naprawdę dobrą umowę, która ustawi jego rodzinę. Choć sam przyznaje, że zostałby w Zabrzu. - Naprawdę chcę grać w tym klubie i zrobię wszystko, żeby zostać w Zabrzu. Mam nadzieję, że klub też tego chce. Górnik wie jakich warunków oczekuję. Jestem w topie swojej kariery. Będę miał wkrótce 31 lat, nie wiem ile lat będę jeszcze grał w piłkę. Przez kadrę, awans ze Słowenią na Euro i dobrą grę, klub musi okazać mi szacunek. Nie chcę jakichś milionów. Oczekiwania jakieś są, ale nie są tak wysokie, żeby Górnik nie był w stanie im podołać – mówi Słoweniec.



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl
Erik Janża chce zostać w Górniku, ale z kim ma rozmawiać o nowym kontrakcie?

Inny temat to Dominik Szala. Z bardzo dobrej strony pokazał się w pierwszych wiosennych meczach, teraz niestety nie gra z powodu kontuzji odniesionej na kadrze juniorskiej. Wiadomo że ma zagraniczne oferty.

Prezydent nie ma pojęcia

Kolejni z ważnych graczy to Adrian Kapralik i Szymon Czyż. Obaj byli w stanie dać Górnikowi wiele. Piszemy w czasie przeszłym, bo obaj do Zabrza byli wypożyczeni i obaj latem wracają do swoich klubów. A doświadczony Dani Pacheco? – Na razie w klubie jest taka sytuacja, że nie ma z kim rozmawiać. Rozmawiałem z trenerem Urbanem. Zobaczymy jak będzie. W Zabrzu znalazłem stabilizację, gram i chciałbym tutaj zostać – podkreśla 33-letni zawodnik z Hiszpanii.

W Górniku nie ma prezesa, dyrektora sportowego, a nowa rada nadzorcza zajęła się... konkursem na prezesa. Nowa prezydent Zabrza Agnieszka Rupniewska, którą w wyborach przed miesiącem poparł bezwarunkowo Lukas Podolski, nie ma pojęcia o co chodzi w zarządzaniu klubem. Pewnie szybciej niż później wystawiony zostanie jej rachunek za brak działań... Miasto dalej jest przecież głównym udziałowcem Górnika.

Michał Zichlarz

IM KOŃCZĄ SIĘ KONTRAKTY

Daniel Bielica – podstawowy bramkarz, jeden z liderów zespołu
Mateusz Jeleń – bramkarz nr 3
Dominik Szala – zdolny obrońca. Ma oferty m.in. z Włoch. Obecnie kontuzjowany
Erik Janża – kapitan drużyny, w Górniku od 2019. Jedzie na Euro
Boris Sekulić – ważny punkt obrony i zespołu
Szymon Czyż – wraca z wypożyczenia do Rakowa
Dani Pacheco – chce zostać w Zabrzu. Nie ma z kim rozmawiać...
Adrian Kapralik – niestety, wraca z wypożyczenia do MSK Żylina
Krzysztof Kolanko – kapitan juniorskiej reprezentacji, z powodu kontuzji nie gra
Paweł Olkowski – rezerwowy, nie wiadomo czy zostanie

Nie widział innej opcji

Urodzony w 2006 roku Bartłomiej Barański na zawsze zapamięta poniedziałkowy mecz z Radomiakiem.

RUCH CHORZÓW

Na świat przyszedł w Katowicach, przez kilka lat występował w GieKSie, skąd jako 14-latek trafił do słynnej akademii Lecha Poznań. Stamtąd jednak w 2022 roku ściągnął go Ruch, który jako beniaminek I ligi sensacyjnie awansował do ekstraklasy. Bartłomiej Barański wielkiej w tym roli nie odegrał. Jako młody chłopak siedział co najwyżej na ławce, zaliczył tylko dwa krótkie wyjazdowe epizody – z ŁKS-em oraz Podbeskidziem. Razem z Antonim Franke był testowany w juniorach Lazio. Jego kolega pozostał we Włoszech, tyle że w Cagliari, podczas gdy Barański wiosną został wypożyczony do Odry Wodzisław. Do Ruchu wrócił przed sezonem ekstraklasy, ale w jego trakcie nie dostawał wielu szans. W Radomiu wybiegł na boisko dopiero po raz 5.

U boku Starzyńskiego

Zameldował się na nim już w 17 minucie, co było skutkiem kontuzji Juliusza Letniowskiego. – Liczyłem się z tym, aczkolwiek było to dość mocne zaskoczenie. W takim momencie dość trudno wejść w meczu po niedługiej rozgrzewce, ale udało mi się. Z każdą minutą czułem się coraz lepiej i myślę, że wyszło bardzo dobrze – powiedział 17-letni zawodnik. Na ten moment trudno jednoznacznie zdefiniować jego pozycję. We wcześniejszych epizodach był rzucany za plecy napastników, czasem bliżej flanek, natomiast w Radomiu musiał wejść w rolę środkowego pomocnika u boku Filipa Starzyńskiego. Od początku starał się być aktywny, ale dość szybko wtopił się w boisko i w grze było trochę za mało. W drugiej połowie zagrał bardzo niecelne podanie, które napędziło groźną kontrę Radomiaka, ale szybko „naprawił" swój błąd, popełniając faul taktyczny na żółtą kartkę, co było wtedy najlepszym rozwiązaniem. O tym jednak wiele się nie mówi, bo uwagę wszystkich przykuło jego trafienie na 1:0 zaliczone kilka minut później.

Nie dograł do końca

– Gola zapamiętam wyjątkowo, ale uważam, że cały czas na to pracowałem – mówił uśmiechnięty od ucha do ucha młodzieżowiec „Niebieskich". – Miałem też swoją okazję w spotkaniu z Pogonią Szczecin, tyle że jej nie wykorzystałem. Przy akcji w Radomiu wszystko poszło po naszej myśli. Cieszę się, że dostałem tak zgraną piłkę, czysto ją trafiłem i nie widziałem innej opcji niż bramka. W tym meczu mieliśmy trochę szczęścia, ale wydaje mi się, że w trakcie sezonu tego szczęścia nam brakowało, więc dobrze, że chociaż w tym spotkaniu nam dopisało – przyznał Barański, który starcia z Radomiakiem... nie dokończył. Został zdjęty w 86 minucie razem z Robertem Dadokiem, a na boisko weszli dwaj obrońcy, Mateusz Bartolewski i Maciej Sadlok. 17-latek wyglądał na zdziwionego zmianą, ale potem sam przyznał, że odczuwał lekki ból w mięśniu i nie chciał ryzykować.


Fot. Marcin Bulanda/Press Focus
W Radomiu Bartłomiej Barański (nr 24) zagrał 69 minut, zaliczając swój najdłuższy występ w Ruchu Chorzów.

Żeby ich zapamiętano

– Niestety okazało się, że spadamy z ligi, ale zrobimy wszystko, by nas zapamiętamy i wszystkie pozostałe mecze będziemy grać na sto procent. Mam nadzieję, że je wygramy – zapowiedział bojowo nastawiony Barański. Ruch szykuje się do sobotniego spotkania wyjazdowego z Koroną Kielce, a potem czeka go jeszcze zamknięcie sezonu na Stadionie Śląskim, gdzie przyjedzie Cracovia.

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ Bartłomiej Barański to najmłodszy piłkarz, jaki zagrał w tym sezonie dla Ruchu. Dopiero 19 października będzie świętował 18. urodziny. Oprócz niego piłkarzem z rocznika 2006, który założył też koszulkę „Niebieskich", jest Mike Huras, mający na razie 2 występy za sobą. Były zawodnik Stuttgartu osiągnięcie pełnoletności świętował 28 stycznia, kiedy chorzowianie znajdowali się na obozie przygotowawczym w Turcji.

Sport e42f946cb4

Nowy mistrz?

Wydaje się, że „Duma Podlasia” ma wszystko, żeby w tym sezonie zdobyć upragnione złoto.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Sezon nieubłaganie zbliża się ku końcowi, a walka o mistrzostwo wciąż jest nierozstrzygnięta. Na razie na szczycie tabeli znajduje się Jagiellonia Białystok, która ma największe matematycznie szanse na sięgnięcie po trofeum, co przecież w historii klubu jeszcze się nie zdarzyło. Na finiszu białostoczanie muszą zmierzyć się z Piastem, który jest w bardzo dobrej formie oraz Wartą Poznań. Mimo wymagającego rywala, jakim są gliwiczanie, podopieczni Adriana Siemieńca powinni zdobyć złoto. Na przestrzeni sezonu są najlepszym zespołem w lidze, choć oczywiście Jagiellonii zdarzały się potknięcia. Mimo tego wiele czynników sprawia, że to właśnie „Duma Podlasia” powinna finalnie stanąć na najwyższym stopniu podium. Kto wie, może zdarzyć się tak, że mistrzostwo będzie świętować już w najbliższy weekend. Jeśli zdobędzie komplet punktów, a Śląsk Wrocław nie wygra z Radomiakiem, ekipa z Białegostoku może rozpocząć celebrację.

Choć tak naprawdę nie wiadomo, jak zakończą się bieżące zmagania, przygotowaliśmy listę argumentów, które skłaniają nas do stwierdzenia, że to właśnie Jagiellonia zakończy rozgrywki z największym sukcesem w historii klubu.



Jesus Imaz jest na boisku prawdziwym generałem linii ofensywnej.

Fot. Adam Starszyński/PressFocus

1. Siła ofensywna

Bez wątpienia ofensywa białostoczan potrafi napsuć krwi przeciwnikom. Nie chodzi tylko i wyłącznie o pozycję napastnika, którym jest Afimico Pululu. Siła Jagiellonii w ataku jest oparta na kilku zawodnikach, którzy wyróżniają się na tle ligowej stawki. Angolczyk, który w tym sezonie strzelił 12 goli, jest tylko przykładem, bo otoczony jest świetnymi piłkarzami. Dominik Marczuk jest graczem, który jeszcze rok temu grał w Stali Rzeszów. Po przenosinach do Białegostoku stał się jednym najlepszych skrzydłowych w lidze. Zasłużył nawet na powołanie do reprezentacji Polski, a 11 asyst w jego dorobku jest tylko potwierdzeniem jego przydatności. Jesus Imaz to przykład zawodnika potrafiącego zrobić coś z niczego. Przez lata przyzwyczaił obserwatorów ekstraklasowej rzeczywistości do tego, że jego forma nie spada poniżej akceptowalnego poziomu. Tak było, gdy grał w Wiśle Kraków i tak jest od lat, odkąd reprezentuje Jagiellonię. Do kwartetu ofensywnego należy dodać jeszcze Kristoffera Hansena. Norweg strzelił już w tym sezonie 9 goli, a swoją jakość zaprezentował m.in. w ostatnim spotkaniu przeciwko Koronie, gdy świetnym dryblingiem minął dwóch rywali i wpisał się na listę strzelców.

2. Mądry trener

Gdy Adrian Siemieniec obejmował stery w Jagiellonii, kibice mogli się pukać w głowę. W końcu szkoleniowcem ekstraklasowego zespołu został 31-latek bez większego doświadczenia w roli pierwszego trenera. Wcześniej był asystentem Ireneusza Mamrota, po jego odejściu został trenerem rezerw w Białymstoku i ledwie po roku otrzymał posadę w ekstraklasie. Siemieniec w poprzednim sezonie miał uratować Jagiellonii sezon. Zespół nad strefą spadkową miał tylko 2 punkty przewagi i nie był pewny utrzymania. W 8 spotkaniach trener poradził sobie na tyle dobrze, że pozostał na stanowisku po zakończeniu zmagań. To był najlepszy ruch klubowych władz, bo Siemieniec wykreował potwora. Zespół stworzony do zdobywania punktów. Drużynę, która prezentuje ładny, ofensywny futbol. Trudno stwierdzić, czy z innym trenerem „Duma Podlasia” radziłaby sobie podobnie, ale niewątpliwie aktualna gra Jagiellonii jest sygnowana jego nazwiskiem. To tym bardziej godne podziwu, gdy spojrzy się, z jakiego punktu startował szkoleniowiec.

3. Przemyślane transfery

Łukasz Masłowski w roli dyrektora sportowego w Jagiellonii pracuje od marca 2022 roku. Jest fachowcem. Wie, w jaki sposób znaleźć odpowiednich zawodników do zespołów, z którymi pracuje. To właśnie jego zmysł pozwolił białostoczanom na wykonanie bardzo ważnych wzmocnień w tym sezonie. Wcześniej wspomnieliśmy o potencjale ofensywnym Pululu, Marczuka oraz Hansena. Cała ta trójka dołączyła do drużyny przed tym sezonem. Na umiejętnościach Hansena nie poznał się Widzew Łódź, więc białostoczanie ściągnęli go do siebie tak naprawdę z bezrobocia. Pululu nie potrafił przebić się na rynku niemieckim. Po nieudanym sezonie w Greurher Fuerth (2. Bundesliga) Masłowski zaprosił go do współpracy i w Polsce radzi sobie nieźle. Stał się naturalnym następcą Marca Guala. Marczuk natomiast to zawodnik sprowadzony z zaplecza ekstraklasy. A przecież to nie wszystkie transfery Jagiellonii. Przed sezonem z Ponferradiny (3. szczebel rozgrywkowy w Hiszpanii) ściągnięci zostali Jose Naranjo oraz Adrian Dieguez. Pierwszy zalicza słabszą wiosnę, ale nie można przejść obojętnie wobec jego bardzo dobrych występów jesienią. Dieguez natomiast jest niezastąpiony na pozycji środkowego obrońcy.

4. Mocne charaktery

Jagiellonia to jednak nie tylko piłkarze, którzy dopiero przybyli do Białegostoku. Trzonem drużyny są gracze związani z klubem od lat. Tacy, którym realnie zależy na jak najlepszych wynikach. To oni notorycznie rozmawiają z mediami. Czasem muszą wziąć odpowiedzialność za porażkę na swoje barki. To silne charaktery, które pchają zespół w odpowiednim kierunku. Najprostszym przykładem lidera jest Taras Romanczuk. Ukrainiec z polskim paszportem od 10 lat jest reprezentantem Jagiellonii. Jest przykładem dla pozostałych. Ostatnio Canal+ nagrał jego agresywne zachowanie wobec Marczuka, który nie wykorzystał świetnej okazji w starciu z Pogonią. Z jednej strony kibice zauważyli, że pomocnik zbyt ostro potraktował młodszego partnera z drużyny. Jednak z innej perspektywy to zachowanie tylko pokazuje, jak bardzo zależy mu na mistrzostwie. Mocnym charakterem jest też Zlatan Alomerović, choć ma on zdecydowanie krótszy staż w Jagiellonii od Romanczuka. Mimo wszystko golkiper prezentuje drużynową postawę. Natomiast na drugim końcu boiska zawsze znajduje się generał linii ofensywnej, Jesus Imaz. Bez doświadczonego Hiszpana, bez jego spokoju i boiskowej mądrości „Duma Podlasia” nie byłaby w stanie osiągać takich wyników, jak w tym sezonie.

5. Przyszli reprezentanci

Jagiellonia stała się w tym sezonie drużyną, która może wychować przyszłych reprezentantów Polski. Wspomnieliśmy o tym, że na swoje pierwsze powołanie od Michała Probierza zasłużył Dominik Marczuk. 20-latek co prawda w kadrze nie zadebiutował, ale sam gest selekcjonera podczas zimowego obozu reprezentacji pokazuje, że skrzydłowy jest obserwowany. Debiut w kadrze zaliczył za to Bartłomiej Wdowik podczas listopadowego meczu z Łotwą na PGE Narodowym, zmieniając w 78 minucie Nicolę Zalewskiego. 23-latek otrzymał szansę po tym, jak jesienią był jednym z najlepszych piłkarzy w ekstraklasie. Na tej dwójce wcale nie musi zakończyć się proces wychowywania przyszłych reprezentantów. 18-letni Jakub Lewicki wciąż czeka na większą liczbę minut na boisku, choć już nie raz pokazał, że ma spory talent. Warto przy okazji zaznaczyć, że powołanie do kadry na mecze barażowe z Estonią i Walią otrzymał także Romanczuk. Choć nie jest on już graczem perspektywicznym, trzeba zauważyć, że zasłużył na powrót do reprezentacji i na swój drugi mecz w kadrze po prawie 6 latach przerwy.

Kacper Janoszka

Sport e42f946cb4



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Bramkarz Śląska Rafał Leszczyński pod względem czystych kont nie ma sobie równych w ekstraklasie.

ŚLĄSK WROCŁAW

W meczu z Cracovią 32-letni bramkarz wrocławskiego Śląska Rafał Leszczyński po raz 12. w bieżących rozgrywkach ani razu nie wyciągał futbolówki z siatki. Wychowanek Olimpii Warszawa w rundzie jesiennej zachował czyste konto w potyczkach z: Widzewem Łódź (2:0), Pogonią Szczecin (2:0), Piastem Gliwice (1:0), Wartą Poznań (1:0), Legią Warszawa (4:0), Cracovią (1:0), Radomiakiem (1:0), Koroną Kielce (0:0), natomiast wiosną w spotkaniach z Lechem Poznań (0:0), Puszczą Niepołomice (0:0), Legią Warszawa (0:0) i właśnie Cracovią (4:0).

Przegonił Kelemena

Przy okazji dodajmy, że od 2008 roku, czyli od powrotu zielono-biało-czerwonych do ekstraklasy, żaden ich strażnik bramki nie osiągnął 12. czystych kont w sezonie. Najlepszy w tym rankingu był do tej pory Słowak Marian Kelemen, który w sezonie 2012/13 11 razy kończył mecz bez straty gola. Dopiero teraz, w trwających rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy, ten wynik poprawił Rafał Leszczyński. - Wiadomo, że fajne są takie wyniki statystyczne, gdy jest się na pierwszym miejscu - przyznał bramkarz Śląska w rozmowie z oficjalną stroną klubową. - Wielokrotnie mówiłem już, że należy patrzeć przede wszystkim na dobro drużyny. Mogę wpuszczać do końca obecnego sezonu po jednej bramce, ale żebyśmy zawsze zdobywali w tych meczach trzy punkty. Wyniki zespołu są najistotniejsze.

Lepsi tylko „Kali” i Matysek

Śląsk Wrocław ma w tej chwili najbardziej szczelną defensywę spośród wszystkich zespołów rywalizujących w elicie. W 32. meczach trójkolorowi stracili tylko 30 goli, a za ich plecami plasują się Piast Gliwice (33), Raków Częstochowa (35) oraz Legia Warszawa i Pogoń Szczecin (po 38).

To efekt dobrej postawy - przede wszystkim - obrońców i „Leszcza”. Ten ostatni w tym sezonie spisuje się naprawdę rewelacyjnie. Obecne dokonania golkipera drużyny z Oporowskiej robią wrażenie, ale gdyby brać pod uwagę całą historię wrocławskiego klubu, lepszy wynik „wykręcili” legendarni już Zygmunt Kalinowski i Adam Matysek.

Lista bramkarzy Śląska z największą liczbą czystych kont podczas jednego sezonu prezentuje się następująco

14 - Zygmunt Kalinowski (sezon 1977/78)
14 - Adam Matysek (1991/92)
12 - Zygmunt Kalinowski (1973/74)
12 - Zygmunt Kalinowski (1976/77)
12 - Zdzisław Kostrzewa (1980/81)
12 - Andrzej Kirsza (1986/87)
12 - Adam Matysek (1990/91)
12 - RAFAŁ LESZCZYŃSKI (2023/24)
11 - Marian Kelemen (2012/13)
11 - Marian Kelemen (2010/11)

WĄTPLIWOŚCI TRENERA

■ Znany i ceniony były szkoleniowiec Śląska Romuald Szukiełowicz nie ma wątpliwości, jacy byli najlepsi bramkarze w zespole z Oporowskiej. - Dla mnie niekwestionowanym numerem jeden był „Kali”, czyli Zygmunt Kalinowski - przekonuje „Szukieł”. - On miał nieprawdopodobny instynkt, ty strzelałeś w samo „okienko”, a facet już tam wisiał. Naprawdę był fenomenalny w grze na linii bramkowej. No i był znakomicie wyszkolony technicznie. Na drugim miejscu stawiam Adama Matyska, którego ściągnąłem z Zagłębia Wałbrzych. Prosił mnie o to jego ojciec Jan, który w przeszłości również był bramkarzem w tym klubie. Twierdził, że tamtejsi trenerzy nie dają jego synowi szansy. Pozyskaliśmy zatem „Matysa” i nie mieliśmy powodów do narzekania. Adam bardzo dobrze grał na przedpolu, podobnie jak Kalinowski był również bardzo dobrze wyszkolony technicznie. Rafał Leszczyński? Wiadomo, że kibicuję Śląskowi i trzymam za niego kciuki, ale powiem rzecz niepopularną - dla mnie nie jest najlepszym bramkarzem w ekstraklasie, chociaż statystyki ma bardzo dobre.

Bogdan Nather

Kłopoty Kądziora

W ostatnich tygodniach Damian Kądzior grywał bardzo mało i stał się żelaznym rezerwowym. Czy to oznacza, że latem będzie mógł zmienić barwy klubowe?

PIAST GLIWICE

To chyba najciekawszy przypadek w kadrze Piasta. Trener Aleksandar Vuković w tym sezonie chętnie korzysta z dostępnych piłkarzy, ale w ostatnim czasie na murawie próżno szukać Damiana Kądziora.

Przyspawany do ławki

31-latek od marca rozegrał tylko cztery spotkania, a na murawie biegał łącznie przez 122 minuty. To jeszcze nic, bo w ostatnich sześciu spotkaniach ligowych na boisko wszedł z ławki rezerwowych tylko raz, w meczu z Pogonią Szczecin grał przez... pięć minut. To, że ostatnio pomocnik ten mocno spadł w hierarchii sztabu szkoleniowego, unaocznił ostatni mecz z ŁKS-em. Piast wygrał 4:0, a trener Vuković na boisko wprowadził wszystkich ofensywnych graczy, oprócz właśnie Kądziora. Oprócz niego całe spotkanie na ławce rezerwowych przesiedzieli bramkarz i obrońcy.

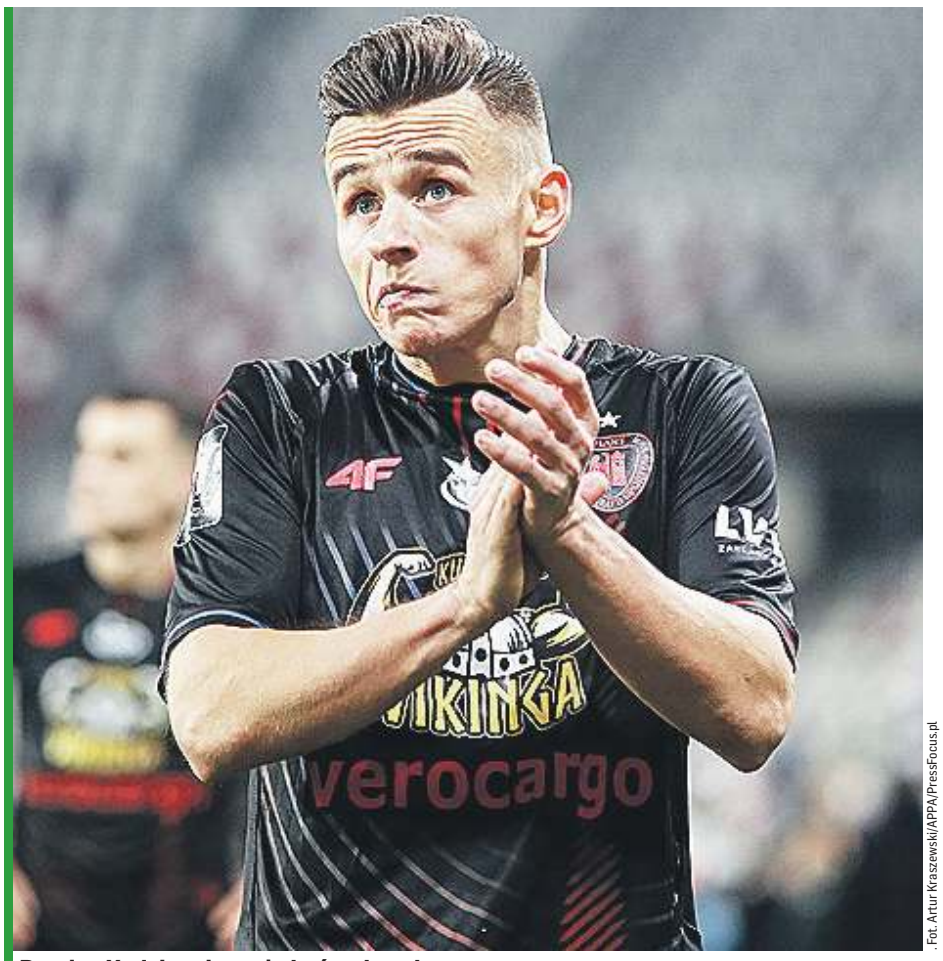
Ktoś może powiedzieć, że Piast ostatnio wygrywa, zawodnicy z podstawowej jedenastki radzą sobie więcej niż dobrze, więc zgodnie z piłkarską zasadą „zwycięskiego składu się nie zmienia”. Kądzior to jednak bardzo doświadczony piłkarz, uniwersalny i w dodatku wykonujący stałe fragmenty gry. Jeśli jest zdrowy i w formie, może dać bardzo dużo drużynie. Zresztą w Piaście doskonale o tym wiedzą. Pierwszy sezon Damiana przy Okrzei był jego najlepszym. Nie dość, że pomocnik grał w większości spotkań, to w klasyfikacji kanadyjskiej uzbierał aż czternaście punktów, strzelając sześć goli i dokładając osiem asyst. Nic więc dziwnego, że władze Piasta odrzucały kolejne oferty innych klubów, w tym m.in. Lecha Poznań, a dodatkowo zaproponowały piłkarzowi podwyżkę i nowy kontrakt.

Czas na zmianę?

Niestety od tamtego czasu Kądzior częściej ma problemy ze zdrowiem, co też przekłada się na kłopot z dojściem do formy. W końcówce poprzedniego sezonu nie grał z powodu problemów ze stawu skokowego. Letni okres przygotowawczy też wyglądał z tego powodu inaczej. Piłkarz jednak wrócił do zdrowia i do gry, ale tym razem nie dawał tylu liczb co zawsze. Miewał przebłyski, ale trudno mówić o jego wyróżniającej się formie. Kontrakt piłkarza z Piastem obowiązuje jeszcze rok, a jako że do najniższych z pewnością nie należy, to można spodziewać się rozmów dotyczących jego dalszej przyszłości. Wydaje się, że trzymanie takiego piłkarza na ławce rezerwowych mija się z celem. Trochę podobnie wygląda sytuacja z **Walerianem Gwilią**. Gruzin niespodziewanie na początku marca podpisał krótką umowę z Piastem, która na razie obowiązuje do końca czerwca. Były piłkarz Górnika i Legii wiosną jednak na boisku w gliwickich barwach pojawił się tylko dwukrotnie, spędzając na murawie... dziewięć minut. Ostatni raz miało to miejsce na początku kwietnia w meczu z Widzewem, a terazo Gwilia nie mieścił się nawet w kadrze meczowej. Trudno przypuszczać, by podpisał nową umowę i został w Gliwicach na dłużej.

(KRIS)

KĄDZIOR W LIDZE W PIAŚCIE
2023/24 – 25 meczów, 1155 min, 2 gole, 1 asysta
2022/23 – 21 meczów, 1503 min, 3 gole, 7 asyst
2021/22 – 33 mecze, 2474 min, 6 goli, 8 asyst



Fot. Artur Kraszewski/APPA/PressFocus.pl

Damian Kądzior nie może być zadowolony z tego sezonu

Sport e42f946cb4



Fot. Paweł Jaskółka/Press Focus

W następnej kolejce Josue nie może zobaczyć żółtej kartki. W przeciwnym wypadku nie zagra w swoim ostatnim meczu przy Łazienkowskiej.

Twardy reset Josue

Kapitan Legii i ulubieniec kibiców odejdzie z klubu po sezonie. Jego kontrakt nie zostanie przedłużony. I nie będzie jedynym, który opuści Warszawę.

LEGIA WARSZAWA

Od wielu tygodni pojawiało się coraz więcej znaków zapytania przy jednym z najbardziej rozpoznawalnych „legionistów". Josue, który we wrześniu skończy 34 lata, poinformował w końcu, że po sezonie pożegna się z zespołem. – Jak wiecie, nie podpiszemy nowego kontraktu – przekazał w filmiku zamieszczonym w mediach społecznościowych, dziękując za trzy lata w stolicy. Klub jak na razie nie podał żadnego komunikatu.

Zawodnik niedoceniony

Portugalczyk jest wyróżniającą się postacią Legii, ale jego forma spadła względem jesieni czy poprzednich sezonów. Jest najlepszym strzelcem zespołu w lidze z 9 golami, ale ma tylko 2 asysty. W stolicy najprawdopodobniej zdają sobie sprawę, że swój prime time Josue ma już za sobą i teraz jest najlepszy czas, aby się z nim pożegnać. W marcu dyrektor sportowy Jacek Zieliński mówił w rozmowie z legionisci.com: – Starsi zawodnicy chcą być zabezpieczeni, chcą wiedzieć wcześniej. Natomiast istnieje ryzyko przy podpisywaniu kontraktu z takim piłkarzem. Starsi zawodnicy też czekają na taki „strzał życia". Oni myślą o sobie, ja myślę o klubie. Nie musimy się z nikim ścigać – mówił Zieliński, który przy okazji lutowego meczu Ligi Konferencji z Molde spotkał się z agentem piłkarza. Nie jest tajemnicą, że zadowolona z życia w Polsce nie jest żona pomocnika, która dawała temu wyraz sugestywnymi wpisami w sieci. Dodatkowo na początku kwietnia, po meczu z Górnikiem, wymownej wypowiedzi udzielił sam Josue: – W tym roku moje marzenia się nie spełnią, bo to nie zależy ode mnie. Żeby zostać w jednym miejscu, musisz czuć szacunek od wszystkich ludzi. Czasami mam wrażenie, że niektórzy nie doceniają tego, co robię. (...) Nie ode mnie zależy, jaka czeka mnie przyszłość.

Słabe perspektywy

Nie jest jednak tak, że z drużyny odejdzie tylko Josue. Choć patrząc po średniej Legia ma jedną z najmłodszych kadr w ekstraklasie, to już od jakiegoś czasu wiadomo, że będzie musiała zapłacić karę za niewypełnienie limitu minut rozegranych przez młodzieżowców. W zdecydowanej mierze odpowiadał za nie bramkarz Kacper Tobiasz, który jednak przez słabą formę prawie cała wiosnę przesiedział na ławce, a licznik zespołu stanął. Większą rolę w drużynie odgrywali zawodnicy starsi, mało perspektywiczni, bez potencjału sprzedażowego. To ma się zmienić latem, a kadra ma przejść gruntowną przebudowę. Padają słowa o „resecie". Na pewno Legię opuszczą – prócz Josue – kompletnie nietrafieni Gil Dias i Qendrim Zyba, a możliwe jest też odejście podstawowego zawodnika Yuriego Ribeiro. 27-letni Portugalczyk otrzymał propozycję nowego kontraktu, ale za mniejsze pieniądze i wiele wskazuje na to, że nie będzie nią zainteresowany.

Są pieniądze na transfery

Nie oznacza to jednak, że „wojskowi" skupią się tylko na transferach młodych piłkarzy. Weszło podało bowiem, że Legia interesuje się 27-letnim liderem klasyfikacji strzelców ekstraklasy ze Śląska Wrocław Erikiem Exposito. W jej budżecie płacowym ma się zwolnić latem nawet i milion euro, z czego ponad połowę inkasował Josue. Te środki mają zostać przeznaczone na kontrakt dla Hiszpana, a jeśli nie uda się go ściągnąć – stołeczni mają na radarze Bruno Duarte (portugalskie Farense) i Killiana Corredora (francuskie Rodez AF). Co ciekawe, nawet potencjalny brak awansu do europejskich pucharów nie będzie dla Legii finansową katastrofą. Jak poinformowali ostatnio działacze, po trzech sezonach straty klub w końcu zanotował zysk w wysokości 20 mln zł. W najgorszym wypadku latem na transfery „wojskowi" powinni przeznaczyć 1,2 mln euro. Jeśli zagrają w eliminacjach, jeszcze drugie tyle.

Piotr Tubacki

Budżetowy problem

W łódzkim klubie niepewna sytuacja jeżeli chodzi o budżet na nowy sezon. Teraz wszyscy żyją jednak starciem z Lechem.

WIDZEW ŁÓDŹ

Historia meczów Widzewa z „kolejarzami" z Poznania jest tak stara, jak powojenna liga. 14 marca 1948 roku w inauguracyjnej kolejce pierwszych po II wojnie światowej regularnych rozgrywek ligowych, Widzew pokonał (akurat na stadionie ŁKS) ZZK Poznań 4:3. O nazwie „Lech" nikt jeszcze wówczas nie myślał, a pojawiła się ona w gazetowych relacjach i w tabelach dopiero w 1957 roku.

Starzy bohaterowie

Dwa gole dla Widzewa zdobył w tym meczu Bogusław Fornalczyk, po jednym Zygmunt Cichocki i Henryk Marciniak, a dla Lecha Teodor Anioła, Tadeusz Polka i Florian Wojciechowski. Nazwiska widzewiaków nic już dzisiaj nie mówią kibicom, niektórzy z Lecha mają natomiast swoje miejsce w historii, na przykład Anioła i grający w tym spotkaniu Edmund Białas, czyli dwie trzecie legendarnego w Poznaniu tercetu A-B-C (tym trzecim był Henryk Czapczyk, który w ZZK znalazł się rok później). Mecz miał dramatyczny przebieg, decydującą bramkę zdobył Marciniak strzałem... plecami, jak wynika z prasowej relacji, co nie przeszkodziło jednak kibicom znieść go triumfalnie z boiska po ostatnim gwizdku.

Taki sam wynik padł w meczu tych drużyn w październiku 1994 roku. Graczy z tej epoki pamiętamy już „na żywo", dla Widzewa trzy gole zdobył Radosław Kowalczyk, jednego – Bogdan Pikuta, ale w składzie byli już Tomasz Łapiński, Ryszard Czerwiec i Andrzej Michalczuk. W Lechu grali wtedy Piotr Reiss, Jacek Dembiński i Artur Wichniarek.

Dzisiaj oba kluby mają innych bohaterów i liderów. Widzew musiał ostatnio obyć się bez dwóch swoich asów atutowych: Marka Hanouska i Bartłomieja Pawłowskiego. Ten pierwszy w niedzielę w meczu z Lechem zagra po kartkach, Pawłowski natomiast w środę przeszedł zabieg i o powrocie na boisko na razie nie myśli. Gdy ich zabrakło, trzeba było wyznaczyć nowego kapitana – był nim w meczu z Zagłębiem Mateusz Żyro, ale w roli mentalnego lidera obu nie był w stanie zastąpić.

Wzmocnienie z Bułgarii

Można się było spodziewać, że spółki skarbu państwa będą się wycofywać z hojnego sponsorowania klubów sportowych. W Widzewie trzeba będzie usunąć z koszulek logo PKP Cargo, bo firma ta właśnie ogłosiła, że na sport pieniędzy dawać nie będzie. Dział marketingu Widzewa ma ból głowy, bo kończy się umowa z firmą Panattoni, niepewny jest także finansowy wkład ZCB Owczary w budżet na nowy sezon, bo zmarł właściciel tej firmy produkującej kafelki Rafał Stępień, a spadkobiercy mogą nie podzielać jego miłości do Widzewa.

Ostro pracuje także dział sportowy. Klub tego jeszcze oficjalnie nie potwierdza, ale bułgarskie media donoszą, że do Łodzi przenieść się ma 24-letni obrońca Iwan Turicow z CSKA Sofia, 18-krotny reprezentant Bułgarii. Oznaczać to może, że Mate Milosz i Paweł Zieliński, który zresztą nie grał w ostatnich siedmiu meczach, raczej nie mają co liczyć na nowe kontrakty. Kończy się też dwuletnia umowa Dominika Kuna i nie należy się spodziewać, że będzie ona przedłużona.

Nowy trener Lecha

Kibice Widzewa są cierpliwi i niezależnie od wyników wypełniają stadion na każdym meczu, ale ta cierpliwość się już powoli wyczerpuje, a ostatnio po porażce z Zagłębiem piłkarzy żegnały gwizdy. Trzy przegrane mecze po kolei to wstydliwy bilans. To nieprawda, że Widzew już nie gra o nic – stawką spotkania z Lechem jest odwrócenie tej niekorzystne tendencji. Szczerze mówiąc, zbyt wielu atutów Widzew nie ma – w tym sezonie jest to tylko drużyna, która utrzymała się bezpiecznie w ekstraklasie, ale niczym więcej nie zaimponowała.

A co ma w tej sytuacji powiedzieć Lech? W Poznaniu mają jeszcze szanse na grę w pucharach, pod warunkiem wszakże, że... obrońcy nie będą strzelać sobie do własnej bramki jak ostatnio Miha Blažič i Bartosz Salamon, a do bramki rywala, jak ich kolega z defensywy Joel Pereira w meczu z Legią. Może znów odnajdą drogę do bramki Ba Loua, Velde, Sousa i Szymczak, którzy jeszcze nie obudzili się z zimowego snu. Sam Mikael Ishak (cztery gole w sześciu meczach od powrotu na boisko po kontuzji) nie da rady. Nowy trener Niels Frederiksen z Danii, który zadebiutuje w Łodzi na ławce poznańskiej drużyny, przez te kilka dni niczego jeszcze nie wymyśli.

Wojciech Filipiak



Fot. Artur Kraszewski/Pressfocus.pl

Widzewiacy poza spokojnym utrzymaniem niewiele w tym sezonie zdziałali.

Sport e42f946cb4



Co miał na myśli?

Dariusz Banasik winę za porażkę z GKS-em Katowice zrzucił na... niską średnią wieku tyskiego zespołu

Trener Dariusz Banasik ma nad czym myśleć. Z prawej Jakub Tecław.

GKS TYCHY

Po znakomitej rundzie jesiennej, którą GKS Tychy zakończył na drugim miejscu z takim samym dorobkiem punktowym co liderująca Arka, ale mając jeden mecz mniej niż zespół z Gdyni, kibice tyszan uwierzyli, że w tym sezonie spełnią się ich marzenia o powrocie do ekstraklasy.

Jeden środkowy obrońca

Wiosną - choć ciągle są szanse na awans – to jedenastka z Tych zawodzi. W tabeli rundy rewanżowej znajduje się na 11 miejscu, mając na koncie aż 5 porażek na swoim boisku. Ta ostatnia przegrana zabolała kibiców trójkolorowych najbardziej. Gol stracony w doliczonym czasie, po kontrze wyprowadzonej przez Jakuba Araka niemal ze swojego pola karnego, dał bowiem zwycięstwo odwiecznemu rywalowi GKS-owi Katowice, który umocnił się na trzeciej pozycji, a tyszan zepchnął na granicę strefy barażowej.

- Byliśmy zdziesiątkowani przez kartki i kontuzje – tłumaczył porażkę trener tyszan. Dariusz Banasik dodawał. - Wystawiliśmy skład najbardziej optymalny jaki mogliśmy, ale praktycznie bez linii obrony, bo został nam tylko jeden środkowy obrońca. Po pierwszej połowie, która w mojej ocenie była bardzo fajna, no niestety doświadczenie przede wszystkim, jeszcze raz to podkreślę, doświadczenie zespołu z Katowic wzięło górę. Wiedzieliśmy, że są bardzo groźni po stałych fragmentach gry i tak właśnie strzelili wyrównującą bramkę. No i największe zastrzeżenie i pretensje do tej 90. minuty. Nasz młody zespół, bo średnia wieku naszej drużyny i GKS-u Katowice to jest przepaść, tak w cudzysłowie, po piłkarsku mówiąc „podpalił" się. Chciał strzelić bramkę na 3:2, bo my nie umiemy remisować. Zazwyczaj albo wygrywamy, albo przegrywamy. Poszliśmy va banque i niestety zostaliśmy skontrowani.

Dwa kamyczki

Do tej oceny szkoleniowca tyszan wrzućmy jednak dwa kamyczki. Po pierwsze zawodnikiem, który nie przerwał decydującej kontry katowiczan w jej zarodku był 30-letni Patryk Mikita, a po drugie szarżującego 29-letniego Araka, który zainicjował i sfinalizował decydującą akcję spotkania „odpuścił" Bartosz Śpiączka, który 19 sierpnia tego roku będzie obchodził 34 urodziny.

- GKS Katowice miał w tym meczu średnią wieku chyba 31 lat, a nasz zespół zagrał na czterech młodzieżowców – kontynuował szkoleniowiec GKS-u Tychy. - Myślę, że to jest dobra droga, bo ci chłopcy się muszą rozwijać, natomiast mecz pokazał, że I liga jest dla starych zawodników i oni tym doświadczeniem według mnie wygrali.

Żeby była jasność. GKS Katowice miał wyjściową jedenastkę ze średnią wieku 28,5, a GKS Tychy 25! W dodatku trudno zrozumieć słowa o tym, że stawianie na młodzież jest dobrą drogą skoro w następnym zdaniu padło stwierdzenie, że to jest liga dla – cytujemy – „starych zawodników".

- W tym składzie personalnym, w którym byliśmy, zagraliśmy bardzo dobry mecz, szczególnie w pierwszej połowie – oznajmił jeszcze opiekun tyskiej drużyny. - A w drugiej nasz zespół młodzieżowy przeciwko zespołowi tak doświadczonemu niestety dał się w 90. minucie skontrować. Ale myślę, że ci chłopcy, którzy grali, to w przyszłości może będą lepszymi piłkarzami od tych zawodników, którzy byli po drugiej stronie. Ja mam taką nadzieję i taka jest nasza droga i nasz cel.

Czekają od 1977

Dariusz Banasik może wybiegać myślami w daleką przyszłość, bo na progu rundy wiosennej przedłużył swój kontrakt do 30 czerwca 2026 roku z opcją przedłużenia o rok w przypadku awansu do ekstraklasy. Można więc powiedzieć, że ma czas. Natomiast kibice chcieliby się cieszyć już teraz, bo na powrót GKS-u Tychy do ekstraklasy czekają od 1977 roku i jeszcze pół roku temu wydawało się, że droga do elity jest już krótka. Wiosną jednak znacznie się wydłużyła.

Jerzy Dusik

Nie przedłużą kontraktów

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Michał Janota, doświadczony pomocnik, w barwach Zagłębia w tym sezonie już nie zagra. Przed ekipą z Sosnowca ostatni mecz przed własną publicznością. Zagłębie od pewnego czasu oswaja się z perspektywą po spadku. Trudno się dziwić, skoro od 24 meczów nie zaznali ligowej wygranej. W starciu z Miedzią Legnica zespół Marka Saganowskiego będzie chciał się godnie pożegnać z publicznością, przed którą po raz ostatni zagra jako I-ligowiec. Ewentualna wygrana nie zmyje oczywiście wstydu, który przynieśli gracze Zagłębia swoim kibicom, ale może być zwiastunem czegoś dobrego przed kolejnymi rozgrywkami, już w II lidze. Dla sporej grupy graczy będzie to także ostatni mecz w barwach Zagłębia.

Michał Janota, który nabawił się urazu w ostatnim meczu w Gdyni w tym sezonie już nie zagra. Pomocnik sosnowiczan wszedł na plac gry w starciu z Arką od początku drugiej połowy, ale już po jedenastu minutach z grymasem bólu na twarzy opuszczał murawę. Doświadczony pomocnik doznał urazu pachwiny i w sobotę na pewno nie zagra. Niewykluczone, że w barwach Zagłębia nie będzie mu już dane zagrać, gdyż swoją postawą w rundzie wiosennej nie zasłużył na przedłużenie umowy, która obowiązuje do końca czerwca bieżącego roku. Ostateczne zdanie w tym temacie będzie miał oczywiście trener Saganowski. Piłkarz, który pod koniec lipca skończy 34 lata, wystąpił w rundzie wiosennej w 12 ligowych meczach. Nie zdobył bramki, zaliczył dwie asysty, a w meczu z GKS-em Katowice przegranym 0:4 przestrzelił rzut karny.

Do końca meczu nie dotrwał w Gdyni także inny rutyniarz, Konrad Wrzesiński. W 69 minucie z urazem mięśniowym ustąpił miejsca na boisku Marcelowi Ziemiannowi. Jego występ w sobotę jest jednak niezagrożony. Dla byłego gracza m.in. Jagiellonii Białystok również może to być pożegnanie z Sosnowcem, gdyż podobnie jak w przypadku Janoty jego drugie podejście do gry w Sosnowcu – od stycznia 2023 – nie było tak dobre jak choćby czas gry w ekstraklasie jesienią 2018. Wówczas Wrzesiński postawą w Sosnowcu zapracował na transfer do Kazachstanu. Po powrocie do Zagłębia już tak dobrze nie było i wszystko wskazuje na to, że i w tym przypadku będziemy mieli do czynienia z końcem przygody z sosnowieckim klubem, dla którego niebawem rozpocznie się nowy rozdział.

Krzysztof Polaczkiewicz

Trzęsienie w szatni

Po spadku "górali" do trzęsienia ziemi ma dojść jedynie w szatni. Klub pod wodzą Jarosława Skrobacza ma szybko powrócić na zaplecze ekstraklasy.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

To pierwsze nieoficjalne sygnały, jakie płyną z placu Ratuszowego, czyli siedziby głównego akcjonariusza spółki. W poniedziałek rano, a więc na kilka godzin przed blamażem w Legnicy i przypieczętowaniem spadku, w klubie doszło do posiedzenia rady nadzorczej. Sytuacja finansowa klubu jest nadal trudna i wciąż istnieje ryzyko, że wierzyciele zapoczątkują proces związany z ogłoszeniem upadłości spółki, ale takiej sytuacji nie chce jednak żaden z dwóch akcjonariuszy (mniejszościowy pakiet 35 proc. akcji należy do Edwarda Łukosza). Spłacić część zadłużenia pomogłoby znalezienie nowego akcjonariusze, który odkupiłby pakiet akcji należący do gminy. Jak nieoficjalnie usłyszeliśmy, zainteresowanie zgłasza Krzysztof Przeradzki, czyli obecny prezes klubu, który stery przejął na początku grudnia zeszłego roku. 65-latek obwiniany przez kibiców za fatalną rundę wiosenną na razie nie musi obawiać się o swoją pozycję.

Podobnie jak trener Jarosław Skrobacz z którym właściciele i prezes wiążą największe nadzieje. Po rozstaniu z Kamilem Kosowskim i Marcinem Kuźbą w klubie praktycznie nie ma pionu sportowego i osoby odpowiedzialnej za przygotowania do letniego okienka transferowego. Tymczasem to sam szkoleniowiec po meczu z Miedzią Legnica przyznał, że z zespołem wkrótce pożegna się nawet 90 proc. piłkarzy! Z informacji płynących z posiedzenia rady nadzorczej wynika, że to Skrobacz ma otrzymać większe kompetencję i zbudować drużynę walczącą o powrót na zaplecze ekstraklasy. Miasto na pierwsze półrocze br. przekazało na klub dotację w kwocie 4,3 mln zł. Jeśli po spadku kwota ta nie będzie znacząco mniejsza, to tylko z kasy miasta Podbeskidzie będzie mogło liczyć na kwotę 7-8 mln zł. Gdy dodamy do tego wpływy od sponsorów i z tzw. dnia meczowego, to otrzymamy budżet z którym z pewnością walczyć można o dwa czołowe miejsca w drugiej lidze.

(gru)

Sport e42f946cb4

Wisła się nie wystraszy

Ostatnie wyniki katowiczan wprawiły ich w dobry nastrój przed ważnym meczem z Wisłą Kraków.

GKS KATOWICE

Pół roku temu GieKSa przyjechała do Krakowa na stadion przy ulicy Reymonta z nadziejami na dobre zakończenie rundy jesiennej. Katowiczanie byli świeżo po zakończeniu bardzo bolesnej serii 8 meczów bez zwycięstwa, gdy zdobyli 3 punkty u siebie z GKS-em Tychy. Mieli więc plan na to, żeby w ostatnich meczach w roku z „Białą Gwiazdą", Arką, Miedzią (mecz ostatecznie został przełożony na luty 2024) i Chrobrym zdobyć komplet punktów i w dobrym stylu zamknąć 2023 rok. Starcie w Krakowie zaczęło się źle dla ekipy Rafała Góraka. Przegrywała już od 3 minuty po bramce Goku. Jednak była gotowa na odwrócenie losów rywalizacji. W drugiej połowie bramki Sebastiana Bergiera oraz Mateusza Maka spowodowały, że goście wyszli na prowadzenie. Wtedy nikt nie był w stanie przewidzieć dramatu katowiczan, jaki wydarzył się w doliczonym czasie. Sędzia doliczył 11 minut i w tym czasie krakowianie zdołali wyjść na prowadzenie i wygrać za sprawą trafień Patryka Gogóła oraz Angela Baeny.

Teraz to jednak GKS jest drużyną, która w ostatnich minutach potrafi zaskoczyć swoich rywali. Tak było pod koniec kwietnia w meczu z Polonią Warszawa, gdy GieKSa, przegrywając 0:1, zdobyła dwie bramki, obie w doliczonym czasie. Podobnie było też tydzień temu w Tychach. Podopieczni trenera Góraka długo remisowali, żeby na kilkadziesiąt sekund przed ostatnim gwizdkiem zdobyć gola na wagę 3 punktów. W obu tych przypadkach główną rolę odegrał Jakub Arak. Rezerwowy napastnik spisał się świetnie z roli dżokera. W obu spotkaniach wszedł na murawę i zdecydował o tym, że kibice z Katowic mogli cieszyć się ze zwycięstwa. – Tak jak po meczu z Polonią podkreślałem wkład drużyny, dzisiaj tak samo mojej bramki by nie było, gdyby zespół nie harował przez 90 minut – stwierdził napastnik GieKSy. W trzech ostatnich meczach zdobył 3 bramki. Co ważniejsze, to jego jedyne trafienia w tym sezonie.

Czy ostatnie wyniki GKS-u (wygrane w ostatniej chwili i pogrom Stali Rzeszów 8:0) wzbudzą w drużynie Wisły, z którą przyjdzie się katowiczanom zmierzyć już w najbliższą sobotę, strach? – Na pewno to nie wystraszy – stwierdził trener Rafał Górak. - Musimy znaleźć bardzo dobry sposób na grę z Wisłą. To szalenie mocny zespół indywidualnie. Do spotkania będziemy się metodycznie przygotowywać. Jednak nie zmienimy nic w tych przygotowaniach. Będzie to taki sam mikrocykl jak przed spotkaniami z GKS-em Tychy, czy Stalą Rzeszów. Liczy się cykliczność, powtarzalność i praca. Pokornie podchodzimy do meczu. Wiemy jaka siła jest w szatni w Krakowie, ale – proszę mi uwierzyć – także siła w szatni w Katowicach z dnia na dzień jest coraz większa – stwierdził trener Rafał Górak.

Wielkim atutem katowiczan będzie stadion przy ulicy Bukowej. W rozgrywkach wiosennych GieKSa jest u siebie niezwykle mocna. Na 8 spotkań odniosła 6 zwycięstw. Raz zremisowała (z Górnikiem Łęczna) i raz przegrała (z Odrą Opole). Kibice z Katowic niosą zespół i zapewne podobnie będzie w najbliższą sobotę. Na mecz z „Białą gwiazdą" zabrakło biletów już tydzień temu.

Kacper Janoszka



Fot. PressFocus

GKS Katowice najlepiej czuje się na stadionie przy Bukowej.

Zmiana celu

Po kolejnej utracie punktów Girona będzie się skupiać na zachowaniu 3. miejsca w tabeli.

HISZPANIA

Wszystko wskazuje na to, że Girona powoli wycofuje się z walki o wicemistrzostwo Hiszpanii. We wtorek drużyna trenera Michela przegrała 0:1 z Villarrealem, przez co najprawdopodobniej straci dystans do Barcelony, która dziś gra z ostatnią w tabeli Almerią. – Zostały nam dwa spotkania. Musimy zakończyć sezon w najlepszy możliwy sposób. Musimy spróbować zająć trzecie miejsce – powiedział szkoleniowiec Katalończyków, który najwidoczniej przestał już wierzyć w możliwość wyprzedzenia „Blaugrany". Dlatego nowym celem Girony została obrona ostatniego miejsca na podium przed Atletico.

Fiesta wciąż trwa w Realu Madryt. „Królewscy" po oficjalnym zdobyciu mistrzostwa po raz pierwszy przyjechali z trofeum na stadion Santiago Bernabeu. Swoje świętowanie uczcili kolejnym ligowym zwycięstwem. Tym razem ofiarą maszyny Carlo Ancelottiego zostało Deportivo Alaves, które zostało zmiażdżone, przegrywając 0:5. Po raz kolejny na boisku brylował Vinicius, ale warte odnotowania jest także 4 trafienie w sezonie Ardy Guelera. We wtorek Turek wszedł na boisko w drugiej połowie i zamknął wynik spotkania. Bardzo dobry występ zaliczył także wracający po kontuzji Thibaut Courtois. Belg zdecydowanie dał włoskiemu szkoleniowcowi do myślenia, jeśli chodzi o wybór bramkarza na finał Ligi Mistrzów.

Kacper Janoszka

■ **Osasuna – Mallorca 1:1 (1:0)**
1:0 – Moncayola (14), 1:1 – Darder (65)
■ **Real M. – Alaves 5:0 (3:0)**
1:0 – Bellingham (10), 2:0 – Vinicius (27), 3:0 – Valverde (45+1), 4:0 – Vinicius (70), 5:0 – Gueler (81)
■ **Girona – Villarreal 0:1 (0:0)**
0:1 – Traore (59)

1. Real M	36	93	83:22
2. Barcelona	35	76	72:43
3. Girona	36	75	75:45
4. Atletico	35	70	64:39
5. Athletic	35	62	57:35
6. Betis	35	55	46:41
7. Sociedad	35	54	48:37
8. Villarreal	36	51	60:50
9. Valencia	35	48	37:39
10. Getafe	35	43	41:48
11. Alaves	36	42	34:45
12. Sevilla	35	41	47:49
13. Osasuna	36	41	40:54
14. Las Palmas	35	37	30:44
15. Mallorca	36	36	29:41
16. Rayo	35	35	27:43
17. Celta	35	34	40:53
18. Cadiz	35	29	24:49
19. Granada	35	21	36:68
20. Almeria	35	17	34:70

1-4 - LM, 5 - LE, 6 - LKE, 18-20 - spadek

Strzelcy
20 – Dowbyk (Girona), 19 – Sorloth (Villarreal), Bellingham (Real M.), 17 - Lewandowski (Barcelona), 16 – Budimir (Osasuna).



EPA PAP/

Piłkarze Girony we wtorek schodzili z murawy ze spuszczonymi głowami.

Ostatni krok Manchesteru City

ANGLIA

Pierwsza połowa w wykonaniu Tottenhamu była całkiem niezła, ale w drugiej Manchester City wrzucił wyższy bieg. Już w 51 minucie Kevin De Bruyne kapitalnie obsłużył Erlinga Haalanda, a w doliczonym czasie – po karnym – Norweg ustrzelił dublet. Nie musiało się tak jednak skończyć, gdyby chwilę wcześniej gwiazdor Spurs Heung-min Son wykorzystał okazję sam na sam, sprokurowaną prostą stratą Manuela Akanjiego. Tak się nie stało, w efekcie czego po zwycięstwie „Obywatele" wskoczyli na fotel lidera Premier League. Warto tu jeszcze wspomnieć, że Koreańczyka zatrzymał w tej sytuacji rezerwowy bramkarz City Stefan Ortega, obecny na boisku od 69 minuty w miejsce Edersona, który po zderzeniu nabawił się urazu. Niemiec już po raz 4. w tym sezonie ligowym wchodził między słupki z ławki!

Przed ostatnią kolejką ekipa z Manchesteru ma dwa punkty przewagi nad Arsenalem. W niedzielę „Kanonierzy" muszą za wszelką cenę wygrać z Evertonem i liczyć na wpadkę City. Wystarczy nawet ich remis z West Hamem, bo wówczas po zrównaniu punktami londyńczycy wyprzedzą „Obywateli" dzięki lepszemu bilansowi goli (aktualnie lepszy o jedną bramkę). Co do Tottenhamu, wtorkowa porażka definitywnie przekreśliła jego szanse na Ligę Mistrzów. Nie przegoni już Aston Villi, mającej 5 „oczek" więcej. Klub Matty'ego Casha stał się tym samym 11. przedstawicielem Premier League, który będzie ją reprezentował w Champions League, a pierwszym „nowym" od 2016 roku i Leicester City.

Przed meczem Spurs – City głośno było o londyńskich kibicach, którzy w wielu przypadkach tak nienawidzą Arsenalu, że... kibicowali drużynie z Manchesteru, byle tylko uniemożliwić sąsiadom zdobycie mistrzostwa, nawet kosztem porażki swojego zespołu! Najpewniej ten fakt, promieniujący bezpośrednio na przeciętną atmosferę na trybunach w tym jakże istotnym dla finalnych rozstrzygnięć spotkaniu, rozjuszył trenera Tottenhamu Ange Postecoglou. – W ciągu ostatnich 48 godzin zauważyłem, że fundamenty klubu są naprawdę kruche. Problem jest wszędzie, zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Jestem osobą, która musi coś z tym zrobić – powiedział. – Chcę odnosić sukcesy w tym klubie, dlatego mnie tu ściągnięto. Nie interesują mnie w ogóle priorytety innych osób. Wiem, co jest ważne, aby zbudować zwycięski zespół i na tym muszę się skoncentrować – dodał zdeterminowany Australijczyk.

Piotr Tubacki

■ **Tottenham – Manchester City 0:2 (0:0)**
0:1 – Haaland (51), 0:2 – Haaland (90+1)

Sport e42f946cb4

W cieniu wiatraków i tulipanów

Turniej w 1988 roku kojarzy się przede wszystkim z fantastyczną grą na zachodnioniemieckich boiskach reprezentacji Holandii.


Fot. uefa.com

Wspaniały Ruud Gullit i Marco van Basten (nr 12) – strzelcy goli w finałowym meczu z ZSRR.

U schyłku zimnej wojny politycznych podtekstów nie brakowało. Związek Sowiecki nie zgodził się przykładowo na to, żeby mecze podczas ME 1988 rozgrywano w Berlinie Zachodnim, choć 14 lat wcześniej grano tam w trakcie mundialu. RFN nie ryzykował bojkotu „demoludów" i mecze odbywały się tylko w zachodniej części Niemiec.

Gwiazdy w grze

Nie było ponownie Polaków, którzy z kretesem polegli w eliminacjach, ale pojedyncze poloniki były. Czwartym technicznym arbitrem był Michał Listkiewicz, a nasz „Sport" miał dwóch swoich korespondentów: Andrzeja Koniecznego i Adama Barteczkę. Faworyci turnieju? Przed startem - wtedy jeszcze dwutygodniowej imprezy – „Sport" zorganizował telefoniczną sondę wśród Czytelników. Kibice mieli nosa i rozeznanie. Od razu wytypowali czwórkę półfinalistów, tyle że największym faworytem byli Włosi - 30 proc., przed Niemcami (16 proc.), Holandią (16 proc.) i ZSRR (14 proc.). Italia prowadzona przez Azeglio Vicini miała wtedy wielu asów, bramkarz Walter Zenga, świetni obrońcy Franco Baresi czy Paolo Maldini, rozgrywający z Carlo Ancelotti czy napastnicy Roberto Mancini i nieżyjący już niestety Gianluca Vialli.

W grupie 1 Italia z Niemcami daleko w tyle zostawili Hiszpanów oraz Duńczyków. Zdobyli po 5 punktów, remisując między sobą w meczu otwarcia w piątek 10 czerwca w Duesseldorfie 1:1. Włosi prowadzili po trafieniu Manciniego, ale zaraz potem wyrównał Andreas Brehme. RFN prowadzone przez samego „Cesarza" futbolu Franza Beckenbauera miało oczywiście jeden cel: zdobyć trzecie mistrzostwo kontynentu. W zespole z Niemiec Zachodnich też nie brakowało gwiazd, z kapitanem Lotharem Matthausem, Pierrem Littbarskim czy dwójką z przodu: Rudi Vollerem i Juregenem Klinsmannem na czele. Czas tego zespołu przyszedł jednak dwa lata później na mistrzostwach świata we Włoszech.

Tajemnice Łobanowskiego

W drugiej grupie na początek, debiutująca w wielkiej międzynarodowej piłkarskiej imprezie Irlandia, prowadzona jeszcze na dodatek przez Jacka Charltona, starszego brata bardziej utytułowanego Bobby'iego, pokonała Anglię 1:0! To była wielka niespodzianka, sensacja. Gola na wagę dwóch zwycięskich punktów zdobył Ray Houghton. Irlandczycy byli potem o krok od półfinału, ale w drugim meczu z ZSRR wyrównującego gola stracili w końcówce, w zremisowanym 1:1 spotkaniu. Potem z Holandią przegrali po bramce Wima Kiefta w 82 minucie. A Jackie Charlton prowadził narodowy zespół z Zielonej Wyspy do 1996, grając w Euro, a potem w dwóch kolejnych MŚ (1990, 1994). To najlepszy okres w historii irlandzkiej reprezentacyjnej piłki.

Grupę II wygrała jedenastka prowadzona przez Walerego Łobanowskiego. Dużo pisano i mówiono na turnieju w RFN o tajemniczych metodach szkoleniowych doskonałego trenera. Ten w rozmowie ze „Sportem" w trakcie trwania imprezy tak odpowiedział. – Nie ma nic szczególnego. Zespół jest dobrze przygotowany atletycznie i technicznie. Wie na czym polega dyscyplina taktyczna, nie boi się twardej walki. To wszystko – mówił naszej gazecie Łobanowski.

Rozwydrzeni „fans"

Były pozytywy, ale i wielkie cienie ME 1988. Do tych należała postawa angielskich „fans" czy raczej „animals", jak nazywano kiboli z Wysp na kontynencie. Od 1985 roku, od tragedii na Stadionie Heysel w Brukseli, gdzie przed meczem Juventus – Liverpool zginęło 39 osób, angielskie zespoły klubowe nie grały w pucharach. Po kilku latach banicji Piłkarska Federacja Anglii (FA) rozważała wniosek do UEFA o przywrócenie jej drużyn do rozgrywek o europejskie puchary. Po kolejnych rozróbach na zachodnioniemieckim Euro wycofano się jednak z tego pomysłu... Do gorszących scen doszło na dworcu w Duesseldorfie, gdzie angielscy chuligani starli się z miejscowymi kibicami. W ruch poszły butelki, krzesełka, a także... wózki do przewożania bagaży.

Zwrócili babci rower

Półfinały rozstrzygały się w drugich połowach. RFN prowadziło z „Oranje" w Hamburgu, ale na kwadrans przed końcem z karnego wyrównał Ronald Koeman (obecny selekcjoner Holandii), a w 88 minucie pieczęć na zwycięstwie i awansie do wielkiego finału postawił król strzelców turnieju, 5 bramek, wielki Marco van Basten. Holenderski zespół był wtedy mocny nie tylko swoją wspaniałą trójką z Milanu: van Basten – Gullit – Rijkaard (ten odszedł do włoskiego klubu zaraz po Euro). W zespole prowadzonym przez samego „Generała" Rinusa Michelsa, który w 1974 poprowadził „Oranje" do wicemistrzostwa świata, byli też gracze PSV Eindhoven, którzy kilka tygodni wcześniej w Stuttgarcie triumfowali w klubowym Pucharze Europy, wygrywając w serii karnych z Benficą Lizbona. Byli to świetny bramkarz Hans van Breukelen, Ronald Koeman, Berry van Aerle i Gerald Vanenburg.

W finale Holendrzy zmierzyli się ponownie z ZSRR. O ile w grupie polegli 0:1, to teraz nie dali szans sowieckiemu zespołowi. Co po latach zostało z tego finału? Niesamowite trafienie wspaniałego Marco van Bastena na 2:0 na początku drugiej połowy. Piłkę kilkudziesięciometrowym rajdem pociągnął obrońca Adri van Tiggelen, który zagrał na lewo do 37-letniego Arnolda Muhrena. Ten dośrodkował na „długi słupek" w kierunku van Bastena. Wspaniały napastnik z woleja przyłożył tak, że Rinat Dasajew nie miał nic do powiedzenia. To była jedna z najładniejszych bramek w historii ME! Rinus Michels po tym trafieniu złapał się za głowę.

– Przy takim uderzeniu potrzeba olbrzymiego szczęścia. Tutaj poszło wszystko doskonale. Takie momenty w futbolu się zdarzają – mówił potem van Basten.

Triumf Holendrów świętowało w Amsterdamie milion kibiców, a z Niemiec wracali oni z hasłem: „babciu zwracamy ci rower". Było to nawiązanie do decyzji Niemców podczas II wojny, okupujących Holandię od 1940 roku, do konfiskaty wszystkich rowerów.

Michał Zichlarz



„Turniej niespodzianek i radosnej piłki. Europa w cieniu tulipanów i wiatraków" – jeden z tytułów „Sportu" w czerwcu 1988 roku.

BIAŁO-CZERWONI W GRZE

■ To były fatalne, żeby nie powiedzieć kompromitujące eliminacje dla biało-czerwonych, choć zaczęło się więcej niż poprawnie, bo najpierw w Poznaniu ograliśmy po dwóch gola Dariusza Dziekanowskiego Grecję 2:1, żeby miesiąc później, w listopadzie 1986 zremisować bezbramkowo z silną wtedy Holandią – późniejszym mistrzem.

Były duże nadzieje przed decydującymi eliminacyjnymi meczami w 1987, ale tam rozczarowanie goniło rozczarowanie. Najpierw w kwietniu w Gdańsku drużyna kierowana przez Wojciecha Łazarka, zanotowała fatalny remis z outsiderem grupy 5 Cyprem 0:0. Dla drużyny z wyspy był to jedyny punkt w eliminacjach! Na stadionie Lechii w Gdański kibice głośno skandowali „Wałęsa! Wałęsa!". NSZZ Solidarność dalej nie była uznawana przez komunistyczne władze. Potem porażka w Atenach 0:1 i grad goli w Budapeszcie, gdzie po godzinie prowadziliśmy jeszcze 2:1, żeby przegrać 3:5... Wiosna 1987 pogrzebała nasze szanse w eliminacjach. W październiku tamtego roku na stadionie Górnika w Zabrzu „Oranje", po dwóch golach Ruuda Gullita zwyciężyły 2:0. „Gullit i van Basten!" skandowała wtedy prawie 20 tys. widzów. Skończyliśmy na ledwie 4. miejscu, tylko przed Cyprem, zdobywając w 8 grach osiem punktów i zdobywając 9 bramek. Najwięcej z nich, bo trzy strzelił Dariusz Dziekanowski, o jednego mniej Marek Leśniak. Poza konkurencją był grający wtedy w Ajaksie John Bosman, który w pojedynkę w eliminacjach zdobył tyle goli ile reprezentacja Polski! Był to zresztą rekord bramek w nieudanych dla nas rozgrywkach.

MISTRZOSTWA EUROPY 1984 (10-25 CZERWCA, RFN)

- **Grupa 1:** 1. RFN, 2. Włochy, 3. Hiszpania, 4. Dania
- **Grupa 2:** 1. ZSRR, 2. Holandia, 3. Irlandia, 4. Anglia
- **Półfinały:** RFN – Holandia 1:2 (0:0), ZSRR – Włochy 2:0 (0:)0)
- **Finał:** ZSRR – Holandia 0:2 (0:1)

Jedenastka mistrzostw: van Breukelen (Holandia) – Bergomi, Maldini (obaj Włochy), Koeman, Rijkaard (obaj Holandia) – Giannini (Włochy), Wouters (Holandia), Matthaus (Niemcy) – Vialli (Włochy), Gullit, van Basten (Holandia)

Sport e42f946cb4



Zaczynamy za 29 dni

Perła z Bundesligi

21-letni środkowy napastnik Benjamin Szeszko z Red Bulla Lipsk może być jedną z gwiazd swojej reprezentacji w zbliżających się mistrzostwach Europy.

SŁOWENIA

Szansę występu w reprezentacji Słowenii w mistrzostwach Europy ma czterech piłkarzy na co dzień grających w polskiej ekstraklasie. Są to obrońcy Miha Blažić (Lech Poznań) i Erik Janża (Górnik Zabrze) oraz napastnicy Blaž Kramer (Legia Warszawa) i Luka Zahović (Pogoń Szczecin). Niewykluczone jednak, że selekcjoner Słoweńców, 62-letni Matjaz Kek, nie zabierze do Niemiec dwóch ostatnich. Napastnik Legii po raz ostatni pojawił się na boisku 10 marca i od tamtej pory zmaga się z kontuzją. Natomiast syn legendarnego Zlatko Zahovicia w tym sezonie gra tyle, co kot napłakał (zaliczył 610 minut w 18 meczach, średnio 34 minuty) i Kek może go pominąć przy rozdawaniu nominacji na europejski czempionat.

Dramatu jednak nie ma, bo w ataku może zagrać porównywany do Norwega Erlinga Haalanda 21-letni Benjamin Szeszko. Wysoki (mierzy 195 cm) środkowy napastnik 1 lipca ubiegłego roku za 24 miliony euro przeszedł z Red Bulla Salzburg do...



Fot. Milosz Vujinović/SOPA Images/PressFocus

Benjamin Szeszko (z lewej) może być jedną z gwiazd reprezentacji Słowenii podczas Euro 2024.

Red Bulla Lipsk, z którym związał się kontraktem do 30 czerwca 2028 roku! O jego usługi ubiegało się kilka angielskich klubów oraz Real Madryt, ale on wybrał inny kierunek. W bieżących rozgrywkach niemieckiej Bundesligi rozegrał 30 meczów, w których strzelił 13 goli i dołożył do nich dwie asysty. Poza tym strzelił dwa gole w Lidze Mistrzów (8 meczów) oraz dwie bramki w dwóch meczach Pucharu Niemiec. Jego obecną wartość szacuje się na 40 milionów euro, czyli nie najgorzej. W reprezentacji swojego kraju rozegrał 27 meczów, w których 11 razy zmusił bramkarzy rywali do kapitulacji.

Szeszko pochodzi z małej, liczącej nieco ponad 2 tysiące mieszkańców miejscowości Radecze we wschodniej Słowenii. To tam rozpoczął przygodę z piłką, gdy w pierwszej klasie podstawówki dołączył do lokalnego klubu NK Radecze. Większość dzieciństwa spędził w swojej ojczyźnie, ale już wtedy strzelał gole jak na zawołanie. Nie zdołał jednak tam zadebiutować w żadnej drużynie seniorów. „Czerwone Byki" z Salzburga szybko wyłowiły nietuzinkowy słoweński talent i w 2019 roku za 16-letniego piłkarza zapłaciły NK Domzale 2,5 mln euro.

Młody napastnik od razu został wypożyczony przez „Die Bullen" do filialnego klubu FC Liefering. W pierwszym sezonie nie błyszczał, ale drugi zakończył z 21 golami na koncie w 29 meczach, co dało mu tytuł wicekróla strzelców na zapleczu austriackiej Bundesligi. Po powrocie do Salzburga w 37 meczach strzelił 11 goli i dołożył do tego siedem asyst. Po przeprowadzce do Niemiec nadal błyszczy i jeżeli cały czas będzie robił postępy, jego dni w Lipsku są policzone i nie dotrwa on do końca swojego kontraktu, który wygasa za cztery lata. Nie mam bowiem żadnych wątpliwości, że „upomną" się o niego bardziej renomowane i bogatsze kluby z całej Europy, zwłaszcza z Anglii, Włoch, czy Hiszpanii.

Bogdan Nather

Odkrycie selekcjonera

ANGLIA

Mistrzostwa Europy w Niemczech będą ostatnią wielką imprezą, w której niespełna 54-letni Gareth Southgate poprowadzi reprezentację Anglii. Były piłkarz między innymi Aston Villi, przejął „Synów Albionu" 28 września 2016 roku, zaś jego kontrakt wygasa 31 grudnia bieżącego roku. Pod jego wodzą Anglicy zajęli 4. miejsce w mistrzostwach świata w 2018 roku, w 2020 roku zostali wicemistrzami Europy, przegrywając finał na Wembley z Włochami po rzutach karnych. Z kolei przed dwoma laty na mistrzostwach świata w Katarze zakończyli występy w ćwierćfinale.

Szacuje się, że w Niemczech pojawi się aż pół miliona kibiców z Wielkiej Brytanii. Podczas imprez w pubach oraz w ogródkach piwnych, alkohol będzie się lał strumieniami, ale na stadiony nie wszystko będzie można wnieść. UEFA zakazała między innymi wnoszenia wody oraz innych napojów. Nie będzie można także posiadać własnej żywności, nawet w postaci warzyw czy owoców. Jeśli ktoś będzie chciał coś zjeść, będzie mógł zasmakować niemieckich specjałów, choćby słynnego wurstu, czyli kiełbasy. Na stadionach nie będzie można także palić tytoniu, jak i innych używek. Zakazane będą również wszelkie środki pirotechniczne oraz gwizdki, megafony itp. Te obostrzenia niekoniecznie muszą przypaść do gustu sympatykom futbolu z Wysp (oprócz Anglików w czempionacie grają jeszcze Szkoci).

Jednym z ostatnich odkryć Garetha Southgate-'a jest 19-letni (urodzony 19 kwietnia 2005 roku w Stockport) środkowy pomocnik Kobbie Mainoo. Piłkarz Manchesteru United zadebiutował w drużynie narodowej 23 marca bieżącego roku w towarzyskim meczu z Brazylią (0:1), a trzy dni później zagrał przeciwko Belgii (2:2). W pierwszym meczu wychowanek klubu Cheadle & Gatley wszedł z ławki rezerwowych na ostatni kwadrans, a drugą potyczkę rozpoczął już w wyjściowym składzie. Zaprezentował się w nich z bardzo dobrej strony, zwłaszcza w spotkaniu z Belgami. Został nawet wybrany najlepszym zawodnikiem.

- Miał wspaniały tydzień z nami - chwalił wówczas swojego podopiecznego Gareth Southgate. - Wszystko to, co widzieliśmy na poziomie klubowym, pokazał w barwach reprezentacji Anglii. Nie zawsze tak się dzieje. Kobbie jest bardzo opanowany, potrafi przyjąć piłkę pod presją, jest silny. W takiej konfiguracji jesteśmy nieco bardziej otwarci, ale korzyści z piłką przy nodze były bardzo widoczne.

Czy ciemnoskóry Kobbie Mainoo będzie ważnym ogniwem drużyny narodowej na niemieckich boiskach? O tym przekonamy się za nieco ponad miesiąc.

Bogdan Nather

WOKÓŁ EURO

OKOLICA NARKOMANÓW

■ Reprezentacja Anglii 20 czerwca zmierzy się we Frankfurcie nad Menem z Danią w swoim drugim meczu na Euro 2024. Kibicom z Wysp Brytyskich udającym się na ten mecz działacze UEFA zasugerowali nocleg w dzielnicy Bahnhofsviertel, co ma gwarantować dobre połączenie z innymi częściami miasta, w tym również komfortowy dojazd na Deutsche Bank Park, gdzie odbędzie się mecz. Sęk w tym, że wspomniana dzielnica jest opanowana przez... narkomanów!
Bahnhofsviertel to jedna z najbardziej niebezpiecznych dzielnic nie tylko we Frankfurcie, ale w całych Niemczech! Teren ten od dawna cieszy się złą sławą wśród lokalnej społeczności, a na ulicach w najlepsze kwitnie przemysł narkotykowy. Policja z Frankfurtu informuje o 5 tysiącach aktywnych narkomanów i ponad 300 dilerach tam działających.

ANGIELSKI DUŃCZYK

■ Matthew Sean O'Riley urodził się 21 listopada 2000 roku w Londynie. Początkowo grał w młodzieżowych reprezentacjach Anglii (trzy mecze w U-16, jeden w U-18), ale potem wystąpił w reprezentacji Danii U-21 (6 meczów, 2 gole). Wszystko wskazuje na to, że zagra również w nadchodzących mistrzostwach Europy w zespole Kaspera Hjulmanda. 52-letni szkoleniowiec powołał piłkarza Celtiku Glasgow do pierwszej reprezentacji w październiku ubiegłego roku. Wprawdzie nie zagrał w meczach eliminacyjnych przeciwko San Marino i Słowenii, ale 20 listopada pojawił się na boisku w potyczce z Irlandią Północną, zastępując w 61 minucie Pierre-Emila Hojbjerga. W tym roku (26 marca) zagrał w towarzyskim spotkaniu z Wyspami Owczymi, ale znowu był rezerwowym. W 59 minucie ustąpił mu miejsca na boisku Mikkel Damsgaard.
Grający na pozycji środkowego pomocnika O'Riley doskonale radzi sobie w szkockiej Premiership. Od 20 stycznia 2022 roku jest zawodnikiem Celtiku Glasgow, a jego kontrakt wygasa dopiero 31 maja 2027 roku. W tym sezonie w rozgrywkach ligowych rozegrał 32 mecze, w których strzelił 13 goli i dorzucił do nich 11 asyst. Czy te imponujące liczby wystarczą, by przebić się do podstawowej jedenastki drużyny narodowej?

(BN)

Sport e42f946cb4

3. LIGA - GRUPA III

1. Rekord	30	63	71:34	19	6	5
2. Śląsk II (s)	30	61	63:30	17	10	3
3. Kluczbork	30	59	51:31	17	8	5
4. Polkowice (s)	30	47	47:43	13	8	9
5. Stilon	30	44	46:38	12	8	10
6. Pniówek	30	43	49:47	10	13	7
7. Górnik II	30	43	49:46	13	4	13
8. Ślęza	30	42	58:53	11	9	10
9. Karkonosze (b)	30	41	37:41	11	8	11
10. Goczałkowice	30	40	42:34	10	10	10
11. Lechia	30	40	44:49	11	7	12
12. Carina	30	35	41:51	10	5	15
13. Warta	30	33	36:53	7	12	11
14. Odra (b)	30	32	34:39	6	14	10
15. Unia (b)	30	32	43:53	8	8	14
16. Raków II	30	29	42:61	7	8	15
17. Gwarek	30	29	38:50	7	8	15
18. Starowice Dln. (b)	30	20	32:69	4	8	18

1 - awans, 16-18 - spadek.

STRZELCY

22 - Świderski (Rekord)
16 - Hanzel (Pniówek)
14 - Lutostański (Śląsk II), Matuszewski (Carina)
12 - Kaczor (Stilon), Kiklaisz (Goczałkowice), Nagrodzki (Goczałkowice)
11 - Pisarczuk (Ślęza)
10 - Drozdowicz (Stilon), Przybylski (Kluczbork), Ryś (Polkowice), Setla (Starowice Dln.), Surożyński (Lechia), Weis (Pniówek), Wodecki (Górnik II)
9 - Baszak (Karkonosze), Mycan (Lechia),

POZOSTAŁE WYNIKI

■ **Raków II Częstochowa - Górnik Polkowice 1:2 (0:0)**
0:1 - Bancewicz, 69 min (karny), 1:1 - Myszor, 74 min (karny), 1:2 - Baranowski, 87 min

■ **Stilon Gorzów Wielkopolski - Górnik II Zabrze 4:2 (2:2)**
1:0 - Kaczor, 9 min, 2:0 - Mączyński, 19 min, 2:1 - Rogula, 36 min, 2:2 - Pawlak, 44 min, 3:2 - Kaczor, 61 min, 4:2 - Mączyński, 69 min

■ **Ślęza Wrocław - LZS Starowice Dolne 3:0 (0:0)**
1:0 - Kluzek, 66 min, 2:0 - Hampel, 79 min, 3:0 - Olek, 90 min

■ **Carina Gubin - LKS Goczałkowice 1:1 (1:0)**
1:0 - Więcek, 4 min, 1:1 - Kiklaisz, 90+4 min

■ **Lechia Zielona Góra - Gwarek Tarnowskie Góry 2:1 (1:0)**
1:0 - Surożyński, 7 min, 1:1 - Lubaski, 58 min, 2:1 - Surożyński, 90 min (karny)

■ **Pniówek 74 Pawłowice - Śląsk II Wrocław 2:2 (0:2)**
0:1 - Tudruj, 21 min, 0:2 - Muszyński, 45 min (karny), 1:2 - Warnecki, 66 min, 2:2 - Weis, 69 min (karny)

■ **Rekord Bielsko-Biała - Odra Bytom Odrzański 1:1 (1:1)**
0:1 - Bełycz, 15 min, 1:1 - Świderski, 35 min (głową)

■ **Karkonosze Jelenia Góra - Warta Gorzów Wielkopolski 1:1 (0:0)**
0:1 - Rybicki, 67 min, 1:1 - Radziemski, 90+5 min

31. KOLEJKA, 17-19.05.

Carina - Odra, Pniówek - Kluczbork, Śląsk II - Raków II, Polkowice - Lechia, Gwarek - Stilon, Górnik II - Karkonosze, Warta - Rekord, Goczałkowice - Ślęza, Starowice Dln. - Unia.

WALUŚ DO WARTY

■ Filip Waluś, czołowy piłkarz walczącego o awans do 2. ligi Rekordu Bielsko-Biała, latem trafi do Warty Poznań. Utalentowany zwodnik odejdzie niemal za darmo. Stanie się tak, bo w czerwcu jego kontrakt z klubem z Cygańskiego Lasu dobiegnie do końca. Z tej sytuacji skorzysta Warta, która - według nieoficjalnych informacji - podpisała już kontrakt z 19-latkiem. Rekord na całej transakcji zarobi skromne 50 tysięcy złotych. Stanowić one będą ekwiwalent za wyszkolenie piłkarza, który do bielskiego klubu trafił latem 2020 roku z Rozwoju Katowice, gdzie grał w drużynach juniorskich. Pod koniec sezonu 2020/21 wówczas 16-letni Waluś zadebiutował na III-ligowym szczeblu, a w kolejnym sezonie zaliczył łącznie 10 występów. W kampanii 2022/23 w połowie ligowych spotkań wybiegał w podstawowej jedenastce, a w tym sezonie jest czołowym piłkarzem ekipy trenera Dariusza Klaczy, która - mimo zadyszki - pozostaje najpoważniejszym kandydatem do awansu. Walnie przyczynił się do tego Waluś, który strzelił 8 goli i zanotował 5 asyst. Niski skrzydłowy jest niezwykle dynamiczny i świetnie czuje się w grze jeden na jeden. Jego sprowadzenie do Warty to najprawdopodobniej zasługa Łukasza Piworowicza, który przez dwa lata był dyrektorem sportowym Podbeskidzia Bielsko-Biała i często bywał na meczach Rekordu.

(gru)



Fot. Karol Fieroch/Unia Turza Śląska

Punkt w różnych smakach

Michał Gałecki (z prawej) rozwiązał wczoraj worek z bramkami...

Walczący o utrzymanie turzanie grali do końca i w doliczonym czasie zostali nagrodzeni.

Obie drużyny zapisały po punkcie, ale jego smak w obydwu szatniach miał zupełnie inny smak. Gospodarze przyjęli ostatni gwizdek z radością, bo zdobyli „oczko". Zaczęli wprawdzie obiecująco, bo w 16 minucie po trójkowej akcji Wenglorz-Musiolik-Gałecki, trzeci z wymienionych płaskim strzałem z 12 m otworzył wynik. Radość zespołu Dariusza Kłusa trwała jednak tylko 40 sekund, bo tyle potrzebowali goście, żeby wyrównać. W piłkę pole karne dograł Neison, a Wojtyra trafił z 13 metra w dolny róg. Wyrównująca bramka podziałała mobilizująco na drużynę Łukasza Ganowicza, a efektem jej przewagi był szybko strzelony drugi gol. W 23 min instynktem snajpera popisał się bowiem Tuszyński. Przyjął futbolówkę, stojąc tyłem do bramki, a następnie powalczył z obrońcami, wypracował pozycję strzelecką i... zaczął strzelać. Pierwsze uderzenie z 12 metra zostało zablokowane, ale drugie było już skuteczne. Wynik 1:2 utrzymał się do 3 minuty doliczonego czasu gry, bo wtedy ambitnie dążący do strzelenia gola turzanie dopięli swego. Wysiński dośrodkował z rzutu wolnego, a w podbramkowym tłoku główkujący Bodzioch i Orzeł oraz na koniec Strączek wygrali powietrzną walkę z rywalami i strzał z 5 metra ustalił wynik meczu. Niewiele jednak brakowało, a ostatnie słowo należałoby do MKS-u. W ostatniej akcji po zagraniu Paszkowskiego z bliska strzelał Płonka, ale spudłował. Nic więc dziwnego, że zawodnicy z Kluczborka czuli gorycz po stracie 2 punktów.

Jerzy Dusik

■ **Unia Turza Śląska - MKS Kluczbork 2:2 (1:2)**
1:0 - Gałecki, 16 min, **1:1** - Wojtyra, 17 min, **1:2** - Tuszyński, 23 min, **2:2** - Strączek, 90+1 min (głową)
UNIA: Gorel - Szymała, Bodzioch, Orzeł - Wenglorz (65. Klimkiewicz), Chęciński (65. Wysiński), Witkowski, Gałecki, Mazur (84. Groborz) - Musiolik, Strączek. Trener Dariusz KŁUS.
KLUCZBORK: Osobiński - Lechowicz, Trojanowski, Szota - Napora, Płonka, Neison (90. Paszkowski), Wienczek - Wojtyra (75. Zawada), Tuszyński, D. Lewandowski (78. Włodarczyk). Trener Łukasz GANOWICZ.
Sędziował Adam Sekuterski (Łódź). **Widzów** 150.
Żółte kartki: Gałecki, Strączek, Szymała, Bodzioch - Wojtyra, Trojanowski, Tuszyński, Maj.

Sensacja w Nowym Targu

Wieczysta już wczoraj mogła świętować awans, ale musiały zostać spełnione dwa warunki: porażka Siarki Tarnobrzeg i zwycięstwo podopiecznych Sławomira Peszki. Zwłaszcza to drugie zdarzenie wydawało się „pewniakiem", ale piłka od czasu do czasu lubi nas zaskakiwać sensacyjnymi. 15 maja Dawid wygrał bowiem z Goliatem. Broniące się przed spadkiem Podhale pokonało żółto-czarnych, choć za kartki nie mogło wystąpić jego czterech zawodników. Gola strzelił egipski pomocnik Mustafa Hamed, który w tym sezonie głównie pełnił rolę rezerwowego, było to jego drugie trafienie w sezonie. Zespół Tomasza Kuźmy ma szansę na pozostanie w III lidze dzięki świetnej rundzie wiosennej, w której punktuje gorzej tylko od czołowej trójki. Wieczysta doznała zaś pierwszej porażki w meczu o punkty (w kwietniu odpadła z Pucharu Polski na szczeblu okręgu) pod wodzą Peszki. Ostanie tak duże potknięcie zanotowała 9 września w Białej Podlaskiej. Jej seria trwała 22 spotkania.

(mik)

■ **Podhale Nowy Targ - Wieczysta Kraków 1:0 (1:0)**
1:0 - Hamed, 2 min
PODHALE: Styrczula - Kozarzewski, Porębski, Michota - Smajdor, Duda, Popiela, Ogorzały - Hamed (70. Sobuś), Niedziałkowski (76. Zębala), Purcha. **Trener** Tomasz KUŹMA.
WIECZYSTA: Letkiewicz - Bąk (46. Torres), Kasolik (46. Swędrowski), Pazdan, Pietrzak - Danielak (71. Skrobański), Pakulski (46. Jankowski), Trąbka, Łysiak, Kiedrowicz - Fidziukiewicz. **Trener** Sławomir PESZKO.

III LIGA

GRUPA I: GKS Wikielec - Olimpia Zambrów 1:0, Pogoń Grodzisk Maz. - Concordia Elbląg 15:0, Legionovia - GKS Bełchatów 2:3, Warta Sieradz - Legia II Warszawa 1:0, ŁKS 1926 Łomża - Broń Radom 0:2, Pilica Białobrzegi - Świt Nowy Dwór Maz. 0:5, Lechia Tomaszów Maz. - Jagiellonia II Białystok 7:0, Victoria Sulejówek - Pelikan Łowicz 4:0, Unia Skierniewice - Mławianka zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Pogoń	30	64	91:29
2. Legia II	30	58	62:36
3. Unia	29	55	64:36
4. Świt	30	50	60:39
5. Bełchatów (b)	30	49	51:40
6. Lechia	30	47	54:44
7. Pelikan	30	46	46:34
8. Broń	30	43	34:37
9. Łomża (b)	30	39	41:45
10. Warta	30	38	36:43
11. Victoria (b)	30	37	37:42
12. Wikielec (b)	30	37	28:43
13. Jagiellonia II	30	36	43:51
14. Mławianka	29	35	34:40
15. Olimpia	30	33	42:43
16. Concordia	30	30	36:84
17. Legionovia	30	25	37:64
18. Pilica	30	19	26:72

GRUPA II: Sokół Kleczew - Flota Świnoujście 1:2, Unia Solec Kuj. - Unia Swarzędz 0:1, Elana Toruń - Cartusia 3:1, Wikęd Luzino - Pogoń II Szczecin 0:0, Noteć Czarnków - KP Starogard Gd. 3:1, Polonia Środa Wlkp. - Błękitni Stargard 0:3, Gedania Gdańsk - Pogoń Nowe Skalmierzyce 0:3, Świt Skolwin - Stolem Gniewino 2:0, Vineta Wolin - Zawisza Bydgoszcz 1:1.

1. Świt	30	73	61:14
2. Elana (b)	30	59	46:20
3. Błękitni	30	55	74:50
4. Swarzędz	30	54	54:41
5. Zawisza	30	49	61:35
6. Pogoń II	30	48	61:52
7. Vineta	30	45	36:49
8. Noteć (b)	30	44	64:53
9. Polonia	30	44	47:50
10. Pogoń	30	43	49:46
11. Gedania	30	41	48:51
12. Cartusia	30	40	52:43
13. Sokół	30	39	48:54
14. Flota (b)	30	39	40:53
15. Stolem	30	33	33:49
16. Wikęd (b)	30	22	37:67
17. Solec Kuj.	30	21	35:70
18. Starogard Gd.	30	13	36:85

GRUPA IV: Sokół Sieniawa - Chełmianka 1:2, Garbarnia Kraków - Avia Świdnik 1:1, Wiślanie Jaśkowice - KS Wiązownica 2:1, Karpaty Krosno - Podlasie Biała Podl. 0:2, Star Starachowice - Orlęta Radzyń Podl. 1:0, Czarni Połaniec - KSZO 1929 Ostrowiec Święt. 3:0, Siarka Tarnobrzeg - Unia Tarnów 3:0, Świdniczanka - Wisłoka Dębica 0:1.

1. Wieczysta	30	72	92:26
2. Siarka (s)	30	65	61:24
3. Star (b)	30	57	46:22
4. Avia	30	54	54:34
5. Chełmianka	30	47	54:48
6. Podlasie	30	45	42:32
7. Wiślanie (b)	30	42	48:39
8. Czarni	30	42	52:47
9. KSZO	30	42	43:40
10. Garbarnia (s)	30	41	45:48
11. Świdniczanka (b)	30	39	36:42
12. Unia	30	36	45:53
13. Wisłoka	30	36	36:50
14. Podhale	30	34	33:38
15. Wiązownica	30	31	40:67
16. Orlęta	30	23	27:53
17. Sokół	30	23	33:81
18. Karpaty (b)	30	19	20:63

(g)

Sport e42f946cb4

Finał nie dla nas

ME KOBIET DO LAT 17

Piłkarki reprezentacji Polski przegrały z Anglią 0:2 w półfinale rozgrywanych w Szwecji Euro do lat 17. W sobotę - w meczu o 3. miejsce - biało-czerwone zmierzą się z Francuzkami, które uległy Hiszpanii 1:6.

W 29 minucie Julia Woźniak wypuściła piłkę z rąk po dośrodkowaniu Loli Brown. Jej błąd bezlitośnie wykorzystała Niamh Peacock. Po chwili Woźniak obroniła strzał Isabelli Fisher. Następnie Vera Jones wbiegła w pole karne, przedryblowała trzy Polki i podwyższyła na 2:0. W 70 min Julia Ostrowska podała prostopadle do Weroniki Araśniewicz, która chybiła z 10 metrów, marnujac stuprocentową sytuację na kontaktowe trafienie. Podopieczne trener Marcina Kasprowicza w tym okresie przeważały, ale szwankowała skuteczność, a poza tym dobrze broniła Hope McSheffrey. Angielki zagrają więc z Hiszpankami o złoty medal, a stawką meczu Polska - Francja (13.00) będzie nie tylko brąz, ale też bezpośredni awans na mistrzostwa świata, które na przełomie października i listopada zostaną rozegrane na Dominikanie.

(m, PAP)

IV LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Rozwój Katowice - MKS Myszków 1:0 (0:0)
Bramka - Kwiatkowski 57.

1. Podlesianka	26	55	51:23
2. Sparta	26	48	51:37
3. Drama	26	47	65:35
4. Victoria	26	46	44:43
5. Ruch	26	44	49:27
6. Dąbrowa G.	26	41	37:35
7. Piast II	26	41	52:37
8. Rozwój	26	39	40:35
9. Przemsza	26	38	46:47
10. Myszków	26	36	63:47
11. Zagłębie II	26	29	41:47
12. Szombierki	26	28	32:50
13. Szczakowianka	26	23	32:44
14. Rędziny	26	21	23:52
15. Znicz	26	21	22:56
16. Orzeł	26	19	24:62

1 - baraż o awans, 11 - baraż o utrzymanie, 12-16 - spadek

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA III: Zameczek Czernica - LKS Krzyżanowice 1:4.

1. Świerklany	24	52	57:21
2. Syrynia (b)	24	47	59:41
3. Połomia	24	46	53:31
4. Gorzyce	24	44	60:27
5. Krzyżanowice	24	43	63:41
6. Jastrzębie II	25	41	78:48
7. Stanowice (b)	24	40	55:48
8. Lubomia (b)	24	37	37:27
9. Nędza	24	32	44:40
10. Radlin	24	31	30:36
11. Ruptawa	24	30	45:46
12. Czyżowice	24	30	33:44
13. Unia (s)	24	25	54:56
14. Gaszowice	24	20	33:68
15. Czernica	24	13	24:86
16. Mszana (b)	25	6	18:83

GRUPA IV: Orzeł Mokre - Unia Kosztowy 1:3.

1. Mikołów	24	64	91:18
2. Ruch II	24	52	99:27
3. Wojkowice	24	49	44:33
4. GKS II	24	48	45:21
5. Śląsk (s)	24	46	57:41
6. Rogoźnik	23	39	50:35
7. Czeladź	23	36	49:37
8. Piaski	24	34	50:58
9. Urania (b)	24	33	52:57
10. Imielin	24	29	28:50
11. Sarmacja	24	28	35:45
12. Żelisławice (b)	24	23	29:54
13. Kosztowy (s)	24	21	24:45
14. Zawiercie (s)	24	17	26:61
15. Łazy (b)	24	11	22:89
16. Mokre (b)	22	10	28:58

PUCHAR POLSKI NA ŚLĄSKU

1/4 FINAŁU: Orzeł Łękawica - Zagłębie II Sosnowiec 0:1 (0:1)
Bramka - Mielczarek 30; w półfinałach (21-22 maja) Zagłębie II zagra z Podbeskidziem II, a Drama Zbrosławice z LKS-em Goczałkowice.

(mha)

PIŁKA RĘCZNA ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

GRUPA SPADKOWA

■ **Piotrkowianin - Zagłębie 27:26 (15:13)**
PIOTRKOWIANIN: Chmurski, Kot - Żyszkiewicz 2, T. Wawrzyniak 1, Mosiołek 3, Kowalski 1, Marcin Matyjasik, Makowiejew 1, Pożarek, Szopa 4/3, K. Krajewski 8, Surosz 1, Wadowski 1, Filipowicz, Grzesik 5, Runowski. Kary: 12 min. Trener Michał MATYJASIK.
ZAGŁĘBIE: Schodowski, Procho - Hluszak 1, Iskra 3, Drozdalski, P. Krupa 2, S. Gębala 1, Pedryc 7, Czuwara 4/2, Moryń 5, Bekisz 1, Stankiewicz 2, R. Krupa, Michalak. Kary: 8 min. Trener Tomasz KOZŁOWSKI.

9. Gwardia	31	38	843:886
10. Unia	31	36	815:922
11. Wybrzeże	30	32	887:923
12. Piotrkowianin	31	32	825:953
13. Zagłębie	31	28	824:946
14. Legionowo	30	14	800:940

13 - baraż o utrzymanie z wicemistrzem Ligi Centralnej, 14 - spadek

Finał (do dwóch zwycięstw) 19.05.: Wisła - Kielce; o 3. miejsce (do dwóch zwycięstw), 18.05.: Chrobry - Górnik; grupa spadkowa, 19.05.: Wybrzeże - Legionowo.

(mar)



Może być rewanż

W finale turnieju w Rzymie może dojść do kolejnego spotkania Igi Świątek i Aryny Sabalenki.

Fot. PAP/EPA

Aryna Sabalenka demonstruje w Rzymie dobrą formę.

Kilkanaście dni temu w finale turnieju w Madrycie Iga Świątek po ponad trzygodzinnym meczu pokonała Arynę Sabalenkę. Mecze liderki i wiceliderki światowego rankingu zawsze wywołują wielkie emocje. I kto wie, czy już w niedzielę w Rzymie nie dojdzie do kolejnego starcia tych zawodniczek. Polka po wygranej z Amerykanką Madison Keys (nr 18.) 6:1, 6:3 jest już w półfinale i dziś zmierzy się w nim z Amerykanką Coco Gauff. To trzecia tenisistka światowego rankingu, która w ćwierćfinale pokonała rozstawioną z „siódemką" Chinkę Qinwen Zheng 7:6 (7-4), 6:1.

Z Gauff Świątek zmierzy się już po raz jedenasty. Bilans jest zdecydowanie korzystniejszy dla Polki, która wygrała aż dziewięć razy i doznała tylko jednej porażki. - Iga to trudna przeciwniczka, szczególnie na kortach ziemnych. Nie bez powodu jest numerem jeden. Ale czuję, że z każdym meczem gram coraz lepiej. Jestem naprawdę podekscytowana możliwością występu w półfinale - powiedziała Amerykanka, która w 2. rundzie turnieju w Rzymie wyeliminowała Magdalenę Fręch, wygrywając 6:3, 6:3.

Wczoraj w półfinale rzymskiego turnieju zameldowała się Sabalenka. Białorusinka pokonała Jelenę Ostapenko 6:2, 6:4. Tylko w drugim secie trwała wyrównana gra. Decydujący był siódmy gem, w którym Sabalenka przełamała rywalkę, dzięki czemu wyszła na prowadzenie 4:3, a ostatecznie triumfowała 6:4. W półfinale spotka się z Wiktorią Azarenką lub Danielle Collins.

Dziś o półfinał zagra Hubert Hurkacz, a jego rywalem będzie 26-letni Tommy Paul. Amerykanin we wtorek pokonał rozstawionego z numerem dwa Rosjanina Daniiła Miedwiediewa 6:1, 6:4. Hurkacz z Paulem mierzyli się dotąd czterokrotnie. Trzy razy triumfował Polak, ale w ostatnim starciu lepszy okazał się Amerykanin, zwyciężając w zeszłym roku w trzeciej rundzie w Indian w trzech setach.

W DRODZE DO KORONY

■ Waldemar Kowalewski ze Szczecina zdobył piąty najwyższy szczyt świata Makalu (8485 m) położony w Himalajach. Uczynił to bez wspomagania tlenem z butli. Alpinista schodzi obecnie do bazy pod Makalu. Informację potwierdził Bogusław Magrel, prezes Polskiego Klubu Alpejskiego. To 11. ośmiotysięcznik Kowalewskiego w realizowanym od 12 lat projekcie zdobycia Korony Himalajów i Karakorum, czyli 14 głównych wierzchołków globu powyżej 8000 m.
Do kolekcji wierzchołków Korony Himalajów i Karakorum brakuje mu jeszcze Gaszerbrumu II (8035 m) oraz położonych w Chinach Szisza-pangmy (8013 m) i Czo Oju (8201 m). Gdyby udało mu się wejść na wszystkie 14 szczytów, byłby czwartym Polakiem z takim osiągnięciem. Jego wybitnym poprzednikom skolekcjonowanie Korony Himalajów i Karakorum zajęło więcej czasu: Jerzemu Kukuczce - 18 lat (1979-87), Krzysztofowi Wielickiemu - 17 (1980-96), a Piotrowi Pustelnikowi 21 (1990-2010). Kowalewski w 2023 roku wszedł na trzy ośmiotysięczniki: 25 maja na Kanczendzongę (8586 m) w Nepalu, 2 lipca na Nanga Parbat (8126 m), a 21 lipca na Gaszerbrum I (8080 m) w Karakorum.
12 maja Makalu osiągnęli skialpinista Bartek Ziemski oraz filmowiec i alpinista Oswald Rodrigo Pereira. Realizują MAD Ski Project, który zakłada zdobywanie szczytów i zjazd na nartach w wykonaniu Ziemskiego. Pereira dokumentuje akcje kolegi. Kolejnym ich celem w tym roku ma być trzeci co do wysokości ośmiotysięcznik globu Kanczendzonga.
Z ataku szczytowego na Makalu, po 20 godzinach akcji, wycofał się na wysokości około 8000 m Marcin Miotk, jedyny Polak, który zdobył najwyższy szczyt globu Everest (8848 m) bez dodatkowego tlenu.

(PAP)

SREBRO ZWOLIŃSKIEJ

■ Klaudia Zwolińska zdobyła w Lublanie srebrny medal mistrzostw Europy w kajakarstwie górskim w konkurencji cross indywidualny. Wygrała Szwajcarka Alena Marx, która wyprzedziła Polkę o 0,22 s. Wśród mężczyzn triumfował Czech Vit Prindis. Polacy nie startowali. W konkurencji cross indywidualny medale mistrzostw Europy przyznano po raz pierwszy.
Pierwotnie mistrzostwa w Lublanie (Tacen) miały rozpocząć się w czwartek, ale w związku z zapowiadanymi opadami deszczu i groźbą zalania toru na rzece Sawa organizatorzy w trybie nagłym postanowili o dzień przyspieszyć otwarcie zawodów.
W ubiegłym roku Zwolińska wywalczyła brąz w slalomie K1 mistrzostw świata na torze w Lee Valley pod Londynem, zdobywając jednocześnie kwalifikację do igrzysk olimpijskich w Paryżu. Na poprzednich igrzyskach w Tokio zajęła w tej konkurencji piąte miejsce.

(PAP)

OSTATNIA SZANSA NA PARYŻ

■ Miłosz Redzimski i Samuel Kulczycki wczoraj w Sarajewie rozpoczęli rywalizację o ostatnie kwalifikacje olimpijskie. Do turnieju w Paryżu zakwalifikuje się pięciu najlepszych tenisistów stołowych. Redzimski, młodzieżowy mistrz Europy, zanotował dwa zwycięstwa - pokonał Loica Stolla (Szwajcaria) 4:0 (11:3, 11:6, 11:9, 11:4) i Czecha Lubomira Jancarika 4:0 (11:9, 15:13, 11:6, 11:9). Zwycięstwo i porażka to bilans Samuela Kulczyckiego. Dwukrotny indywidualny mistrz Polski w grze pojedynczej pokonał Benjamina Zijadica (Bośnia i Hercegowina) 4:0 (11:8, 12:10, 11:4, 11:4), ale uległ Eduardowi Ionescu (Rumunia) 3:4 (5:11, 8:11, 11:9, 11:8, 8:11, 11:9, 5:11).
Dziś, na zakończenie fazy grupowej pierwszego etapu, Kulczycki zagra z Czechem Pavlem Siruckiem, a Miłosz Redzimski zmierzy się z Denislavem Kodjabashevem (Bułgaria). Do drugiego etapu kwalifikacji awansują zawodnicy z miejsc 1-2 w każdej grupie.

(a)

Sport e42f946cb4

NBA

KNICKS I DENVER BLISKO FINAŁÓW

■ Przed meczem w Ball Arena w Denver Nikola Jokić odebrał od komisarza NBA Adama Silvera statuetkę dla MVP sezonu zasadniczego. Zaraz potem na parkiecie Serb udowodnił, że nagroda trafiła we właściwe ręce. Piąte spotkanie półfinałów Wschodu między Denver i Minnesotą było popisem Jokicia. 29-letni koszykarz zdobył 40 punktów, dodał do tego 13 asyst, 7 zbiórek, 2 przechwyty i 1 blok. Gospodarze wygrali wszystkie cztery kwarty w starciu z Timberwolves. Przegrywali w tej serii 0-2, ale po trzech zwycięstwach z rzędu to oni są o krok od awansu do finału Konferencji Wschodniej. W zespole z Minneapolis dobrze zagrali Karl-Anthony Towns (23 punkty, 6 zbiórek) oraz Rudy Gobert (18 punktów, 11 zbiórek), zawiódł natomiast lider Anthony Edwards, który trafił tylko 5 z 15 rzutów z gry. - Tylko się śmieję. To wszystko co mogę zrobić. Nie jestem szalony. On jest MVP. To najlepszy zawodnik całej ligi. Pokazał to w ostatnich trzech meczach z nami - tak o Jokiciu mówił po spotkaniu Edwards. Mecz numer sześć odbędzie się w hali Minnesoty w czwartek.
W parze New York - Indiana prowadzenie objęli Knicks, którzy we wtorek pokonali u siebie zespół z Indianapolis różnicą 30 „oczek". Do kronik swojego klubu przejdzie Jalen Brunson. Rozgrywający zdobył 44 punkty, to już jego piąta zdobycz z minimum 40 "oczek" w tych play offach. Knicks potrzebują tylko jednej wygranej, by zagrać w finałach konferencji. Po raz ostatni byli tam w roku 2000.
- Na razie się tym nie ekscytujemy. Potrzebujemy przecież wciąż tej jednej wygranej - spokojnie tłumaczy trener nowojorczyków, Tom Thibodeau.
- Musimy pamiętać o co walczymy, skupić się wyłącznie na zadaniu. Jeśli popadniemy w samozadowolenie, stracimy wszystko - dodaje.
Mecz numer sześć odbędzie się w piątek w Indianapolis.

Konferencja Wschodnia
■ **New York Knicks - Indiana Pacers 121:91**
(stan rywalizacji do czterech zwycięstw: 3-2 dla Knicks)

Konferencja Zachodnia
■ **Denver Nuggets - Minnesota Timberwolves 112:97**
(stan rywalizacji do czterech zwycięstw: 3-2 dla Nuggets)



Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Sokołowski z odsieczą

Michał Sokołowski z powołaniem last minute. Doświadczony zawodnik ma pomóc naszej reprezentacji 3x3 w awansie do Paryża.

W czwartek startują kwalifikacje olimpijskie. Obie nasze kadry jadą na Węgry po awans!

KOSZYKÓWKA 3X3

Na ten punkt programu wyczekiwały od dawna obie nasze reprezentacje. To ostatnia szansa dla biało-czerwonych, by zapewnić sobie przepustkę na igrzyska w Paryżu. Turniej zarówno męski jak i dla drużyn kobiet odbędzie się w węgierskim Debreczynie.

Trenerem męskiej kadry biało-czerwonych jest Piotr Renkiel znany też jako Coach Red. Jego zasługi dla tej odmiany basketu długo by wymieniać. Jako zawodnik uczestniczył w rozgrywkach FIBA 3x3 World Tour Masters, trzykrotnie awansując do finału cyklu. W 2018 roku reprezentował Polskę na mistrzostwach bświata 3x3 w Manilii w konkursie wsadów. W 2020 roku zdobył pierwsze historyczne Akademickie Mistrzostwo Polski 3x3 reprezentując Politechnikę Gdańską (nagroda MVP). W 2019 roku został selekcjonerem reprezentacji Polski 3x3, która pod jego wodzą zdobyła m.in. trzecie miejsce na mistrzostwach świata 2019 w Amsterdamie oraz trzecie miejsce na mistrzostwach Europy 2021 w Paryżu. Reprezentacja Polski 3x3 pod wodzą Piotra Renkiela wygrała turniej kwalifikacyjny do Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Na turnieju olimpijskim 2020 w Tokio, biało-czerwoni zajęli 7. miejsce. Teraz spróbuje powtórzyć te ostatnie sukcesy.

Renkiel lubi zaskakiwać, bo w takich kategoriach trzeba pisać o jego najnowszym powołaniu. Przed kilkoma dniami do kadry trafił Michał Sokołowski, który jest podporą włoskiego GeVi Napoli oraz reprezentacji polski w baskecie tradycyjnym. Sokołowski to jeden z wyróżniających się graczy włoskiej serie A1, był też MVP tegorocznego turnieju finałowego Pucharu Włoch. 31-letni skrzydłowy w odróżnieniu od większości naszych kadrowiczów ma już wolne, bo jego Napoli nie zakwalifikowało się do play offu. Występ w baskecie 3x3 będzie dla Sokołowskiego debiutem. - Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. Jeśli Michał Sokołowski potrafi zatrzymać Lukę Doncica, to nie ma zawodnika w 3x3, którego by nie potrafił zatrzymać – powiedział PAP trener Renkiel.

Sokołowski w lipcu zagra też z kadrą Igora Milicicia w Walencji w turnieju kwalifikacyjnym do igrzysk. Najpierw jednak stanie przed podobnym zadaniem w Debreczynie w odmianie 3x3. - Nie zastanawiałem się długo. Przespałem się z tą propozycją i szybko podjąłem decyzję. Zdecydowałem się na grę, bo dla mnie to walka o marzenia olimpijskie. Jest szansa pojechać na igrzyska - wyjaśnia.

Poza Sokołowskim w kadrze są Adrian Bogucki, Grzegorz Kamiński, Filip Matczak, Filip Put, Michał Samsonowicz oraz olimpijczycy z Tokio - Szymon Rduch i Przemysław Zamojski.

Początek maja reprezentacja 3x3 spędziła na zgrupowaniu i sparingach w Nowym Sadzie. W Serbii, m.in. grała z gospodarzami, aktualnymi, a w sumie, mistrzami świata. - Te sparingi, trzydniowa rywalizacja w Nowym Sadzie, dały nam więcej niż dwutygodniowe zgrupowanie. Pozwoliły zebrać doświadczenie młodszym i były dla wszystkich znakomitą lekcją – podkreślił szkoleniowiec.

W Debreczynie, gdzie wystartuje po 16 drużyn kobiet i mężczyzn, bilety do Paryża wywalczą po trzy najlepsze zespoły wśród kobiet i mężczyzn. Polacy w grupie zagrają z Belgami, Japończykami i Mongolią. Łatwo nie będzie, bo wszystkie te drużyny są wyżej w rankingu FIBA.

Nasze koszykarki w fazie grupowej rywalizować będą z Niemkami, Tunezyjkami oraz Ukrainkami. To już drugie podejście reprezentacji kobiet do olimpijskiej przepustki. Kilka tygodni temu w Hongkongu biało-czerwone miały Paryż na wyciągnięcie ręki, ale przegrały w finale z Azerkami po dogrywce. Do Debreczyna Edyta Koryzna zabiera te same zawodniczki, które sprawdziły się w turnieju w Azji. Już na miejscu zostanie wybrana czwórka.

- Wąski skład mam już w głowie, jeśli się nic nie wydarzy, bo czekają nas jeszcze treningi na miejscu. Zobaczymy też, z kim przyjadą do Debreczyna nasze rywalki. Wiem, że Ukraina wzmocniła się grającą w Eurolidze silną Aliną Jagupową. Ze zgrupowania w stolicy i meczów z Litwinkami jestem naprawdę zadowolona. To bardzo mocny przeciwnik, dobry sparingpartner. Wiemy, co mamy dopracować przed Debreczynem - powiedziała PAP Koryzna.

W składzie na Debreczyn znalazły się naturalizowana Amerykanka Marissa Kastanek, grająca w Polsce od 2016 roku, która nasze obywatelstwo ma od 2018, Aldona Morawiec, Klaudia Sosnowska, Aleksandra Ziemborska, Anna Pawłowska i Weronika Telenga.

(pp)

Mężczyźni

Grupa A: Litwa, Szwajcaria, Niemcy, Madagaskar
Grupa B: Austria, Portoryko, Izrael, Węgry
Grupa C: Francja, Kanada, Hiszpania, Egipt
Grupa D: Mongolia, Belgia, Japonia, POLSKA

Terminarz Polaków

Polska - Mongolia (17.05., godz. 15.40)
Polska - Japonia (17.05., 17.30.)
Polska - Belgia (18.05., 19.20.)

Kobiety

Grupa A: Niemcy, POLSKA, Ukraina, Tunezja
Grupa B: Kanada, Litwa, Czechy, Chile
Grupa C: Hiszpania, Japonia, Egipt, Mongolia
Grupa D: Węgry, Holandia, Włochy, Izrael

Terminarz Polek

Polska - Ukraina (17.05., godz. 15.15.)
Polska - Tunezja (17.05., 16.40.)
Polska - Niemcy (18.05., 15.15.)

BILETY JUŻ DOSTĘPNE

REPREZENTACJA POLSKI

■ Kadra trenera Igora Milicicia w czerwcu rozpocznie przygotowania do turnieju kwalifikacyjnego do igrzysk olimpijskich. Tuż przed wylotem do Walencji biało-czerwoni rozegrają dwa mecze towarzyskie. W piątek 28 czerwca w hali Spodek w Katowicach kadra podejmie Nową Zelandię, natomiast dzień później w Arenie Sosnowiec w Arcelor-Mittal Park zagra z Filipinami.
Nowa Zelandia na ostatnich mistrzostwach świata zajęła 22. miejsce, a teraz podobnie jak Polacy powalczy o udział w Igrzyskach. Filipiny z kolei to współgospodarz ostatnich mistrzostw świata. Na ostatnim mundialu ten zespół reprezentował m. in. zawodnik Utah Jazz, Jordan Clarkson. Filipińczycy również przygotowują się do kwalifikacji olimpijskich.
Bilety na mecz Polska - Nowa Zelandia w Katowicach można kupić już na eBilet.pl. Ceny wahają się od 29 zł (15 zł ulgowe) do 79 zł (39 zł ulgowe), w zależności od wybranego sektora. Na mecz Polska - Filipiny w Sosnowcu są w cenach 39 zł (miejsca za koszem, 19 zł ulgowe) oraz 49 zł (trybuny na głównej linii, 25 zł ulgowe).

(pp)

ORLEN BASKET LIGA

ŚLĄSK W CZWÓRCE

■ Wrocławski Śląsk wygrał wyjazdowy mecz w Ostrowie Wielkopolskim i jako ostatni zakwalifikował się do półfinałów.Do przerwy 12 punktami prowadzili gospodarze, ale dwie kolejne kwarty wygrał zespół trenera Miodraga Rajkovicia. Najlepszymi graczami zwycięzców byli Angel Nunez i Jakub Nizioł. W półfinale Śląsk zagra z Treflem. Pierwszy mecz już w niedzielę w Sopocie.

■ **Arged BM Stal Ostrów Wielkopolski - Śląsk Wrocław 81:83 (18:21, 30:15, 20:23, 13:24)**
stan rywalizacji: 2-3 (awans Śląsk)
OSTRÓW WLKP.: Beliauskas 8 (2x3), Gielo 13 (3x3), Silins 18 (3x3), Skele 25 (1x3), Durisić 13 (1x3) - Chatman 2, Sewioł, Sulima, Walker 2. Trener Andrzej URBAN.
WROCŁAW: Nunez 16 (3x3), Gravett 13, Klassen 7 (1x3), Gołębiowski 11 (1x3), Miletić 2 - Zębski, Parachowski 8, Kolenda 7 (2x3), Kulvietis 3 (1x3), Nizioł 16 (3x3). Trener Miodrag RAJKOVIĆ.

(pp)

Sport e42f946cb4

Historyczny wynik

Na inaugurację LN Polki łatwo wygrały z Włoszkami i w „nagrodę" zaliczyły awans w rankingu Światowej Federacji Siatkówki FIVB. Tak wysoko w XXI wieku jeszcze nie były.

LIGA NARODÓW KOBIET

W bieżącym sezonie reprezentacyjnym najważniejszą i docelową imprezą są igrzyska olimpijskie w Paryżu. Liga Narodów zeszła więc na drugi plan, jest tylko etapem przygotowań do turnieju olimpijskiego. Zespoły mają się jednak o co bić, również te, które są pewne występu w Paryżu, jak Polska. Dobry wynik wpłynie bowiem na rozstawienie w igrzyskach olimpijskich. Czym wyższe miejsce w rankingu FIVB, tym łatwiejsi rywale w fazie grupowej igrzysk olimpijskich.

Mocne otwarcie

Biało-czerwone już w pierwszym spotkaniu pokazały moc. Rozbiły 3:0 utytułowane Włoszki, które jednak w Antalyi występują bez największych gwiazd. Nasze zawodniczki pokazały przy tym dużą odporność psychiczną i umiejętność gry pod presją. W pierwszym secie przegrywały już 16:21, a mimo to potrafiły odmienić jego losy. W dwóch pozostałych partiach też miały słabsze momenty, ale i z nich wyszły obronną ręką.

- Pierwszy set był chyba najsłabszy w naszym wykonaniu, również w moim. Może wkradło się trochę stresu i byłam strasznie niedokładna, ale z każdą następną piłką udało się troszkę lepiej rozwiązywać akcje. Ilość popełnionych błędów w pierwszym secie też nam nie pomogła. Później zaczęłyśmy grać lepiej, przede wszystkim w zagrywce - tłumaczyła w rozmowie z Polsatem Sport Katarzyna Wenerska, rozgrywająca reprezentacji Polski.

- W pierwszym secie nie pokazałyśmy swojej siatkówki. Bardzo słabo zagrałyśmy. Włoszki miały super przyjęcie i mogły rozrzucać piłki na prawo i lewo. Później nasza zagrywka je ruszyła, miałyśmy łatwiejsze zadanie w bloku i obronie. Dwa następne sety były bardzo udane. Wykonałyśmy kawał dobrej roboty - dodała Natalia Mędrzyk. Przyjmująca do kadry wróciła po czteroletniej przerwie. Od razu wyszła w pierwszej szóstce, zastępując kontuzjowaną Olivię Różański. Nie zawiodła, choć na początku starcia miała trochę kłopotów w ataku, ale gdy minął stres, nie myliła się zarówno w przyjęciu, jak i ataku.

Satysfakcji z pokonania Włoszek nie kryła nasza liderka, Magdalena Stysiak. - Cieszę się, że wygrałyśmy 3:0 i to z tak mocnymi przeciwniczkami, jakimi są Włoszki. Takie zwycięstwa budują. Ale to dopiero początek turnieju. Mamy jeszcze wiele do poprawy. Powinnyśmy kończyć ataki i wykorzystywać kontry. Jeszcze dojdziemy do bardzo dobrej formy i będziemy cieszyć się z jak największej liczby zwycięstw – przekonywała atakująca.

Awans w rankingu

Polki za pokonanie Włoch otrzymały 10,63 pkt do rankingu FIVB. Dzięki temu awansowały na piąte miejsce, wyprzedzając Włoszki i Chinki. Tak wysoko w XXI wieku jeszcze nie były, nawet wtedy gdy dwukrotnie wywalczyły mistrzostwo Europy. Wtedy jednak nie wiodło im się w igrzyskach olimpijskich i mistrzostwach świata. Poza tym wówczas ranking zliczano w inny sposób. Biało-czerwone obecnie mają 338,52 pkt i wyprzedzają je tylko: Turcja, USA, Brazylia oraz Serbia. Na ewentualne dopisanie kolejnych punktów muszą poczekać. Następny mecz zagrają dopiero w piątek z debiutującą w Lidze Narodów Francją. W kolejnych dniach zmierzą się jeszcze z Holandią (sobota) oraz Japonią (niedziela). - Tak jest ułożony turniej i musimy odpowiednio się do tego przygotować i przystosować. Miejmy nadzieję, że nie zabraknie nam sił na ostatni mecz - powiedziała Stysiak.

(mic)

WYNIKI

Grupa 1 (Antalya)
Francja – Niemcy 0:3 (22:25, 14:25, 22:25), Japonia – Turcja 3:2 (25:23, 25:21, 23:25, 20:25, 15:11).

Grupa 2 (Rio de Janeiro)
Chiny – Korea 3:0 (25:15, 25:16, 25:14), Brazylia – Kanada 3:1 (26:24, 23:25, 26:24, 25:12).

Treningi dały w kość



Fot. PAP/Łukasz Gągulski.

Łukasz Poręba był jedną z jaśniejszych postaci w naszym zespole w sparingu z Niemcami.

Polacy od porażki z Niemcami rozpoczęli olimpijski sezon. O ich przegranej zdecydowały fatalne końcówki.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni już w przyszłym tygodniu rozpoczną Ligę Narodów. Do zawodów przygotowywali się na zgrupowaniu w Spale, a jedynymi sprawdzianami ich formy są sparingi z Niemcami w Katowicach i Ukrainą w Sosnowcu.

Prestiżowy sparing

Pierwszy sprawdzian nie wyszedł okazale. Niemcy okazali się wymagającymi sparingpartnerami i ku rozpaczy 10 tysięcy fanów zgromadzonych w Spodku wygrali. Sukces wywołał u nich sporo radości. Ale nie ma się co dziwić, bo każde starcie z naszą drużyną, obojętnie czy to sparing, czy gra o stawkę, traktują bardzo prestiżowo. Po pierwsze ich trenerem jest Michał Winiarski, więc w meczach z jego rodakami starają się pokazać z jak najlepszej strony. Po drugie każde zwycięstwo z jedną z najlepszych zespołów świata, a do takich zalicza się Polska, przynosi chwałę i podnosi morale.

Kluczowe momenty

Oba zespoły do meczu przystąpiły po ciężkich treningach i w nie najsilniejszych składach. W naszej drużynie brakowało choćby Marcina Janusza, Bartosza Kurka, Tomasza Fornala, Norberta Hubera czy Wilfredo Leona.

Praca wykonana na zgrupowaniach mocno dała się zawodnikom we znaki. W ich poczynaniach brakowało odpowiedniej dynamiki i szybkości. Walki i emocji jednak nie brakowało. Od początku gra była twarda i wyrównana. W naszej ekipie bardzo dobrze prezentował się Mateusz Poręba. Rozgrywający Jakub Łomacz potrafił znakomicie wykorzystać jego walory na środku siatki. Jego ataki były i odpowiednio silne, i skuteczne. Poziom trzymali też obaj przyjmujący, Kamil Semeniuk i Bartosz Bednorz. Niemcy też mieli atuty. Na środku siatki byli równie skuteczni co biało-czerwoni, na skrzydłach wyróżniał się Tobias Brandt, który po pierwszym secie miał 71-procentową skuteczność w ataku.

Z czasem nasi siatkarze zdołali wywalczyć przewagę. Przy stanie 16:12 wydawało się, że przełamali rywali. Długo prowadzili. Końcówkę zagrali jednak fatalnie. Od stanu 23:21 nie punktowali, choć mieli piłki w górze. Bednorz dwukrotnie został jednak zablokowany, Semeniuk pomylił się w przyjęciu zagrywki i pierwszy set nieoczekiwanie padł łupem Niemców.

Przegrana odsłona mocno podrażniła naszych siatkarzy. Zareagowali jak przystało na mistrzów Europy. Zwarli szyki i rozbili rywali. Animuszu wystarczyło im jednak jedynie na jedną partię, choć byli o krok od doprowadzenia do tie-breaku. Znów jednak nie popisali się w końcówce czwartego seta. Mieli go pod kontrolą. Prowadzili 23:19 i kibice już szykowali się na decydującą, piątą partię. Spotkało ich wielkie rozczarowanie. Biało-czerwoni stanęli. Za to rywale mocno się nakręcili. Obronili dwa setbole, a za drugą szansą zakończyli spotkanie.

Czas debiutantów

Przeciwko Niemcom trener naszej drużyny, Nikola Grbić, dał szansę debiutu w biało-czerwonych barwach Łukaszowi Usowiczowi i Szymonowi Jakubiszakowi. Ten pierwszy, 27-latek jeszcze rok temu biegał po pierwszoligowych parkietach w barwach MKS-u Będzin. Latem 2023 roku przeniósł się do GKS-u Katowice i w nowym klubie był objawieniem ostatniego sezonu w PlusLidze. Grał na tyle dobrze, że dostrzegł go Grbić i powołał do szerokiej kadry. Przeciwko Niemcom wszedł w trzeciej odsłonie, gdy naszej drużynie nie szło i wysoko przegrywała. Gry biało-czerwonych nie odmienił, ale wejście zaliczył udane, bo po chwili zdobył dwa punkty, atakiem i blokiem. Jakubiszak grał natomiast od początku czwartej odsłony i wytrwał do końca.

W czwartek Polacy zagrają w Sosnowcu z Ukrainą.

■ **Polska – Niemcy 1:3 (23:25, 25:16, 16:25, 26:28)**
POLSKA: Łomacz, Semeniuk, Kochanowski, Bołądź, Bednorz, Poręba, Szymura (libero) oraz Komenda, Butryn, Usowicz, Jakubiszak, Szalpuk, Hawryluk (libero). Trener Nikola GRBIĆ.
NIEMCY: Zimmermann, Reichert, Krage, John, Brand, Maase, Graven (libero) oraz Burgraf, Boehme, Peter, Fromm, Kaliberda. Trener Michał WINIARSKI.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:12, 20:17, 23:25.
II: 10:6, 15:14, 20:15, 25:16.
III: 6:10, 10:15, 13:20, 16:25.
IV: 10:8, 15:14, 20:18, 25:24, 26:28.
Bohater – Moritz REICHERT.

(mic)

Coraz więcej gwiazd

Katowicka Aleja Gwiazd Siatkówki wzbogaciła się o nowe nazwiska. Swoje tablice odsłoniły mistrzynie Europy, Aleksandra Jagieło i Magdalena Śliwa oraz grający jeszcze Jakub Jarosz i Marcin Janusz. - Ręka mi nie drży przed przyłożeniem dłoni do odlewu. To bardzo miła uroczystość, duże wyróżnienie – powiedział ten ostatni. - Trzeba pamiętać, że w siatkówce to drużyna jest najważniejsza. To ona wygrywa, to zawsze jest pochodna pracy więcej niż jednej osoby - dodał rozgrywający reprezentacji Polski.

Dodatkowo upamiętniono dwa ważne wydarzenia, igrzyska olimpijskie w 1964 roku, w których nasze siatkarki wywalczyły brązowe medale i mistrzostwa świata w 1974 roku. Wówczas nasza legendarna drużyna pod wodzą Huberta Wagnera zdobyła złoto.

Katowicka Aleja Gwiazd Siatkówki została otwarta w maju 2017 roku. Znajduje się na Alei Korfantego prowadzącej z rynku do „Spodka". Od tamtej pory trwały ślad pozostawiło w niej ponad 40 osobistości i instytucji związanych z siatkarskim światem m.in. Dorota Świeniewicz, Małgorzata Glinka, Waldemar Wspaniały, Aleksander Śliwka, Wilfredo Leon, Marcin Możdżonek, Karol Kłos, Michał Kubiak, Stephane Antiga, Vital Heynen, Bartosz Kurek, Piotr Gruszka, Paweł Zagumny, Michał Winiarski czy Sebastian Świderski. Wieńczy ją unikalna, pamiątkowa ławeczka z repliką pucharu mistrzostw świata 2014, zdobytego w „Spodku" przez reprezentację Polski. Co roku w Alei Gwiazd Siatkówki swoje tablice odsłaniają kolejne postacie, które zapisały się w historii tej dyscypliny.

(mic)

Sport e42f946cb4

Rewelacyjny... pechowiec

Słowacy mieli wyraźną przewagę, ale Tomasz Fuczik bronił znakomicie, jednak nie dograł do końca.



Włodzimierz Sowiński z Ostrawy



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Doskonały Tomas Fuczik zjeżdżał z lodu z pomocą sztabu szkoleniowego.

Jestem wdzięczny, że otrzymałem szansę gry w reprezentacji Polski - te słowa wypowiedział Tomas Fuczik po meczu z Francją. W czwartym spotkaniu mistrzostw świata Elity w Ostrawie przeciwko Słowacji zagrał od początku i bronił wręcz rewelacyjnie. Na początku 53 min po brawurowej interwencji doznał kontuzji i musiał opuścić lodowisko. Jego zmiennik David Zabolotny po sporym naporze przepuścił dwa gole.

Od Słowaków dostaliśmy surową lekcję podczas przygotowań, przegrywając towarzysko w Żylinie 1:6. Trener Robert Kalaber dokonał przetasowań w formacjach. W bramce zdecydował się na Fuczika i to był właściwy wybór. W tak prestiżowej dla niego potyczce spisywał się dobrze, zaś stracone gole trzeba zapisać na konto kolegów z pola. Rywale grali szybko, pomysłowo i nie stosowali taryfy ulgowej. W zespole pojawili się bracia Kacper i Krzysztof Maciasiowie oraz Patryk Kężołek. Tym razem z trybun mecz oglądali John Murray, obrońca Arkadiusz Kostek oraz napastnik Alan Łyszczarczyk. Nieobecność tego ostatniego można uznać za niespodziankę.

Zaczęło się od ataków Słowaków i Fuczik miał pełne rece roboty. Szybko zdobyta bramka przez Lukasa Cingela wcale nie satysfakcjonowała naszych południowych sąsiadów. Cały czas atakowali z pasją i kolejne gole wisiały w powietrzu. Fuczik kilka razy odbił krążek intuicyjnie. W końcu wpadł on do naszej siatki po koronkowej akcji, którą sfinalizował Tomas Tatar. W 1. odsłonie zaliczyliśmy dwie kary - jedną za zagranie wysokim kijem Pawła Zygmunta, zaś drugą za nadmierną ilość zawodników na lodzie. Tym razem Słowacy nie wykorzystali tych okazji. Nasze specjalne formacje dzielnie się broniły i obyło się bez kolejnych strat. Statystyka strzałów 16-7 nie wymaga dodatkowych komentarzy.

Słowacy w drugiej odsłonie już nie forsowali tak szybkiego tempa i gra się nieco wyrównała. Niemniej wszystko było pod kontrolą naszych rywali. Gorących spięć nie brakowało pod bramką Fuczika, ale ten spisywał się bez zarzutu. Ten mecz kosztował go sporo wysiłku nie tylko fizycznego, ale również psychicznego. Musiał być skoncentrowany przez cały czas, bo Słowacy w najmniej oczekiwanym momencie potrafili oddać strzał. Graliśmy dwa razy w przewadze i nawet skonstruowaliśmy kilka ciekawych akcji i celnie strzelaliśmy na bramkę Samuela Hlavaja, jednak nie na tyle, by go zaskoczyć. W tej odsłonie oddaliśmy 8 strzałów, zaś rywale o 3 więcej, tak więc zanotowaliśmy drobny postęp.

W ostatniej tercji początek mieliśmy wielce obiecujący i oddaliśmy cztery kąśliwe strzały, ale krążek nie znalazł drogi do siatki. Rywale też nie próżnowali, a kibice krzyczeli: - My chcemy gola! Fuczik spisywał się znakomicie. W 51:03 min po brawurowej interwencji zatrzymał krążek, ale padł na lód i zjeżdżał z niego z pomocą sztabu medycznego. Jego miejsce zajął David Zabolotny i znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji. W ciągu 12 sek. Słowacy zdobyli dwa gole i przegraliśmy 0:4.

Natomiast hokeiści Niemiec, poza inauguracyjnym meczem ze Słowakami (6:4), w kolejnych przegrywali z USA i Szwecją (po 1:6). Zanosiło się na wyrównaną potyczkę z Łotyszami, nawet ze wskazaniem na tych drugich. A tymczasem Niemcy zdominowali wydarzenia na lodzie i już w 23 min losy spotkania zostały rozstrzygnięte, bowiem prowadzili już 4:0. Na początku 25 min taflę opuścił łotewski bramkarz Kristers Gudlevskis, a między słupkami stanął Elvis Merzlikins. Ta zmiana niewiele wniosła, bowiem zespół trenera Harolda Kreisa znów trafiał do bramki. Łotysze przegrywali już 0:7, gdy w 40 min Markuss Komuls w końcu pokonał Philippa Grubauera. 1:8 brązowych medalistów z poprzedniego sezonu świadczy tylko, że przez rok upajali się sukcesem. W Ostrawie pojawili się nie do końca przygotowani do rywalizacji.

W równoległym meczu w Pradze mieliśmy kilka zwrotów akcji. Duńczycy w potyczce z gospodarzami prowadzili 1:0, a potem przegrywali 1:3. Jednak na początku 3. tercji doprowadzili do remisu, ale potem już rządzili gospodarze. Wyszli na 4:3, a w 52 min w ciągu 41 sek. padły trzy gole, w tym dwa dla gospodarzy. Czesi wygrali 7:4 i mogą już sposobić się do drugiej części turnieju.

20
STRZAŁÓW
oddali biało-czerwoni, rywale zrewanżowali się 44 uderzeniami.

33
STRZAŁY
obronił Fuczik nim doznał kontuzji.

Kary: Niemcy - 6 min, Łotwa - 11 min.

1. Szwecja	3	9	16:4
2. Słowacja	4	8	19:12
3. Łotwa	4	7	11:14
4. Niemcy	4	6	16:17
5. USA	3	4	12:11
6. Francja	3	4	7:8
7. Kazachstan	3	3	5:9
8. POLSKA	4	1	7:18

GRUPA B

Słowacja - Polska 4:0 (2:0, 0:0, 2:0)
1:0 - Cingel - Tatar - Koch (2.03), 2:0 - Tatar - Nemec - Hudacek (11:46), 3:0 - Cehlarik - Slafkovsky (57:22), 4:0 - Cingel - Koch - Tatar (57:34)
Sędziowali: Jan Hribik (Czechy) i Mark Pearce (Kanada) - Nick Brigganti (USA) i Emil Yletyinen (Szwecja). Widzów 9109.
SŁOWACJA: Hlavaj; Fehervary - Ceresnak, Ivan - Nemec, Koch - Grman, Golian - Gajdos; Cehlarik - Hrivik - Slafkovsky (2), Tatar - Hudcek - Cingel, Regenda (4) - Pospisil - Kelemen, Sukel - Fako-Rudas - Kudrna. Trener Craig RAMSAY.
POLSKA: Fuczik (51:03. Zabolotny); Kolusz - Wanacki, Kruczek - Wajda, Bryk - Górny, Kacper Maciaś - Dronia; Wronka - Pasiut (2) - Fraszko, Krzysztof Maciaś - Dziubiński (2) - Urbanowicz, Wałęga - Paś - Zygmunt (2), Michalski - Komorski - Krężołek. Trener Robert KALABER.
Kary: Słowacja - 6 min, Polska - 8 (2 tech.) min.

Niemcy - Łotwa 8:1 (2:0, 5:1, 1:0)
1:0 - Kahun - Kalble - Tiffels (5:27), 2:0 - Wissmann - Sturm (18:05), 3:0 - Pfoderl - Ehliz - Muller (20:48), 4:0 - Tuomie - Kastner - Ugbekile (22:42), 5:0 - Peterka - Reichel - Wissmann (25:37, w przewadze), 6:0 - Michaelis - Ehliz (30:54, w przewadze), 7:0 - Peterka (35:53), 7:1 - Komuls - Dzierklas (39:02), 8:1 - Sturm

GRUPA A

Czechy - Dania 7:4 (1:1, 2:1, 3:2)
0:1 - Wejse - Blichfeld - Bruggisser (18:54, w przewadze), 1:1 - Rutta - Kampf (19:52), 2:1 - Flek - Kondelik - Vozenilek (22:50), 3:1 - Sedlak - Kase - Cervenka (24:39), 3:2 - Russell - Jensen - Bruggisser (39:36), 3:3 - Moelgaard - Lauridsen - Lassen (44:43), 4:3 - Kundratek - Tomasek - Krejcik (46:16), 5:3 - Kubalik - Tomasek - Palat (51:10), 6:3 - Stransky - Kampf - Vozenilek (51:30), 6:4 - From - Scheel - Wejse (51:51), 7:4 - Palat - Kempny (53:08).

Kary: Czechy - 6 min, Dania - 6 min.

Szwajcaria - Wielka Brytania 3:0 (2:0, 1:0, 0:0)

1:0 - Hischier - Josi - Fiala (3:48), 2:0 - Kukan - Siegenthaler - Herzog (13:36), 3:0 - Niederreiter - Fiala - Josi (38:36, w przewadze).
Kary: Szwajcaria - 6 min, Wlk. Brytania - 12 min.

1. Czechy	4	9	15:9
2. Kanada	3	8	16:9
3. Szwajcaria	4	11	16:8
4. Finlandia	3	7	12:2
5. Norwegia	4	3	8:15
6. Dania	4	3	10:15
7. Austria	3	1	12:18
8. Wlk. Brytania	3	0	2:15

Dzisiaj grają - grupa A: Finlandia - Austria (16.20), Kanada - Norwegia (20.20); **grupa B:** Kazachstan - Szwecja (16.20), USA - Francja (20.20)

Nie wszystko stracone

NHL

Wydawało się, że hokeiści Floridy Panthers znajdują się w komfortowej sytuacji. Prowadzili w serii 3-1, a kolejny mecz mieli na własnym lodzie w Sunrise. „Pantery" przegrały jednak u siebie z Bostonem 1:2 (0:1, 1:1, 0:0) i prowadzą już tylko 3-2, zaś w najbliższej perspektywie wyjazdowa potyczka. Jim Montgomery, trener bostońskich „Niedźwiedzi", stwierdził, że to był najlepszy mecz w tej serii. Jego zespół po raz pierwszy w swojej historii może wygrać rywalizację w play offie, przegrywając 1-3. Byłby to solidny wyczyn.

Jeremy Swayman, 25-letni bramkarz Bruins, znów miał powody do zadowolenia, bowiem obronił 28 strzałów i pokonał go jedynie Sam Reinhart (27 min). Na 10 sek. przed końcem popisał się spektakularną interwencją, wygrywając w sytuacji sam na sam z Reinhartem i tym samym uratował zwycięstwo swojej drużyny. Siergiej Bobrowski, jego vis-a-vis, miał 26 skutecznych interwencji, ale nie zdołał zatrzymać krążka po uderzeniach: Morgana Giekiego (5) oraz Charliego McAvaya (31), który zaliczył jeszcze asystę. Paul Maurice, trener „Panter", jest przekonany, że w Bostonie gra jego zespołu będzie zdecydowanie lepsza.

W rywalizacji Edmonton z Vancouver Canucks jest remis 2-2, bo Oilers wygrali u siebie 3:2 (1:0, 1:0, 1:2). Evan Bouchard zdobył gola na 39 sek. przed końcem meczu, zaś asystę zapisał Leon Draisaitl. Niemiecki napastnik otworzył konto meczu (12, w przewadze) i jest liderem klasyfikacji kanadyjskiej w play offie, bo zgromadził już 20 pkt (8 goli+12 podań). Zespół Edmonton w 9. meczu z rzędu zdobywa gola w tej fazie, grając w liczebnej przewadze. Listę strzelców uzupełnił Ryan Nugent-Hopkins (40). Calvin Pickard nie zatrzymał krążków po uderzeniach Conora Garlanda (47) i Dakoty Joshuy (59), ale zaliczył 19 udanych interwencji.

ĆWIERĆFINAŁY PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia: Florida – Boston 1:2, stan rywalizacji 3-2.
Konferencja Zachodnia: Edmonton – Vancouver 3:2, stan rywalizacji 2-2. **(ws)**

Sport e42f946cb4

Restart na Imoli

FORMUŁA 1

W niedzielę na torze Imola odbędzie się siódma runda mistrzostw świata Formuły 1 - wyścig o Grand Prix Emilii-Romanii. W ubiegłym roku impreza się nie odbyła z powodu powodzi w tym regionie. Faworytem tradycyjnie jest broniący tytułu Holender Max Verstappen z Red Bulla. Trzykrotny mistrz świata prowadzi w klasyfikacji generalnej z dorobkiem 136 punktów. Drugi jest jego kolega z teamu Meksykanin Sergio Perez - 103.

Krótka historia GP Emilii-Romanii także faworyzuje Holendra, który wygrał dwie z trzech dotychczasowych edycji imprezy: w 2021 i 2022 roku. W pierwszej triumfował Brytyjczyk Lewis Hamilton (Mercedes). Imola była też gospodarzem wyścigu F1 w latach 1981-2006, ale pod nazwą Grand Prix San Marino, a także jednej edycji Grand Prix Włoch (1980). Dobre wspomnienia z tego toru ma również wciąż obecny w stawce Hiszpan Fernando Alonso (Aston Martin), który triumfował tam w 2005 roku, w przedostatniej edycji GP San Marino.

Mentalnie najlepiej ze wszystkich może się jednak czuć czwarty w cyklu Brytyjczyk Lando Norris, który 6 maja w Miami odniósł pierwsze zwycięstwo w karierze - dopiero w swoim 110. starcie. Wcześniej złośliwi nazywali go „Lando No-Wins" (Lando bez wygranych), ale 24-letni kierowca McLarena położył kres tym żartom. - Choć wielu ludzi wątpiło, że jestem w stanie „poskładać" dobry występ i wygrać wyścig, ja się nie martwiłem. Lando No-Wins, co? - przedrzeźniał krytyków Norris po swoim sukcesie.

W tym roku imprezie towarzyszyć będą liczne atrakcje i wydarzenia. W czwartek władze Imoli mają przekazać klucze do miasta Stefano Domenicalemu, urodzonemu tam szefowi Formuły 1. Ponadto ulice mają być udekorowane, planowane są pokazy samochodowe, przygotowane będą też stoiska z lokalnymi winami i przysmakami. Nie zabraknie także nawiązań do słynnego Brazylijczyka Ayrtona Senny oraz Austriaka Rolanda Ratzenbergera - obaj kierowcy zginęli dzień po dniu podczas rywalizacji w Imoli w 1994 roku.

- Wszystko to będzie dobrym „restartem" po odwołanych zawodach w 2023 roku z powodu straszliwych powodzi w naszym regionie - podkreślił burmistrz Marco Panieri.

W piątek odbędą się dwa treningi, w sobotę - kolejna sesja treningowa oraz kwalifikacje. Niedzielny wyścig rozpocznie się o godzinie 15.

KLASYFIKACJA GENERALNA KIEROWCÓW

1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull)	136 pkt
2. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull)	103
3. Charles Leclerc (Monako/Ferrari)	98
4. Lando Norris (W. Brytania/McLaren)	83
5. Carlos Sainz jr. (Hiszpania/Ferrari)	83
6. Oscar Piastri (Australia/McLaren)	41
7. George Russell (W. Brytania/Mercedes)	37
8. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin)	33
9. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes)	27
10. Yuki Tsunoda (Japonia/Racing Bulls)	14

Zegarki Schumachera sprzedane

Dom aukcyjny Christie sprzedał w Genewie osiem wartościowych zegarków należących do legendy samochodowych wyścigów Formuły 1, Niemca Michaela Schumachera. Za jeden z nich nabywca zapłacił 1,2 mln franków szwajcarskich. Czasomierze słynnych firm nabyli anonimowi kupujący. Najdroższy zegarek wyprodukowany przez manufakturę F.P.Journe był prezentem z okazji Świąt Bożego Narodzenia od ówczesnego szefa Ferrari, Jeana Todta. Aukcja miała odbyć się 13 maja, została jednak przesunięta z powodu cyberataku.

Znany z pasji kolekcjonowania wartościowych zegarków Schumacher uległ wypadkowi w czasie jazdy na nartach w 2013 roku i od tamtego czasu nie pojawił się publicznie, mieszka nieopodal Genewy. Urodzony 3 stycznia 1969 roku Schumacher uważany jest za jednego z najlepszych kierowców samochodowych świata. Startował w latach 1991-2006 oraz 2010-2012 w czempionatach globu Formuły 1 i wywalczył siedem tytułów mistrzowskich.

(PAP)

Dublet Włocha

Jonathan Milan najszybszy na wczorajszym etapie Giro d"Italia. Stanisław Aniołkowski w czołówce.



Fot. PAP/EPA

Jonathan Milan ma szansę drugi raz z rzędu wygrać klasyfikację punktową.

Włoch Jonathan Milan (Lidl-Trek) wygrał w środę 11. etap Giro d'Italia, o długości 207 km i z metą w miejscowości Francavilla al Mare. Różową koszulkę lidera zachował Słoweniec Tadej Pogaczar (UAE Team Emirates). Na 10. miejscu uplasował się specjalizujący się w sprintach Stanisław Aniołkowski (Cofidis), który jednak w klasyfikacji generalnej zajmuje 129. miejsce z ponad dwugodzinną stratą do lidera.

To drugie etapowe zwycięstwo Milana w obecnej edycji. Poprzednio był najszybszy na czwartym odcinku. W środę po finiszu z peletonu wyprzedził Belga Tima Merliera (Soudal Quick-Step) i Australijczyka Kadena Grovesa (Alpecin-Deceuninck). 23-letni Włoch to triumfator klasyfikacji punktowej w ubiegłorocznym Giro. Również w trwającej edycji koszulka w kolorze cyklamenowym jest obecnie w jego posiadaniu.

Wszyscy faworyci wyścigu przyjechali w tym samym czasie i w klasyfikacji generalnej nie doszło do poważniejszych zmian. Pogaczar nadal wyprzedza drugiego Kolumbijczyka Daniela Felipe Martineza (Bora-hansgrohe) o 2.40 min. 22. pozycję ze stratą 21.07 zajmuje Rafał Majka (UAE Team Emirates), którego zadaniem jest przede wszystkim pomaganie liderowi ze Słowenii.

W czwartek kolarze przejadą 193-kilometrowy pagórkowaty odcinek z Martinsicuro do Fano. Zakończenie wyścigu 26 maja w Rzymie.

11. ETAP, FOIANO DI VAL FORTORE - FRANCAVILLA AL MARE (207 KM)

1. Jonathan Milan (Włochy/Lidl-Trek) 4:23.18
2. Tim Merlier (Belgia/Soudal Quick-Step)
3. Kaden Groves (Australia/Alpecin-Deceuninck)
4. Giovanni Lonardi (Włochy/Polti Kometa)
5. Laurence Pithie (Nowa Zelandia/Groupama-FDJ)
6. Juan Sebastian Molano (Kolumbia/UAE Team Emirates)
7. Danny van Poppel (Holandia/Bora-hansgrohe)
8. Fernando Gaviria (Kolumbia/Movistar)
9. Phil Bauhaus (Niemcy/Bahrain-Victorious)
10. STANISŁAW ANIOŁKOWSKI (Cofidis) wszyscy ten sam czas
...
93. RAFAŁ MAJKA (UAE Team Emirates) strata 1.02

KLASYFIKACJA GENERALNA

1. Tadej Pogaczar (Słowenia/UAE Team Emirates)	41:09.26
2. Daniel Felipe Martinez (Kolumbia/BORA-hansgrohe)	2.40
3. Geraint Thomas (W. Brytania/Ineos Grenadiers)	2.56
4. Ben O'Connor (Australia/AG2R La Mondiale)	3.39
5. Antonio Tiberi (Włochy/Bahrain Victorious)	4.27
6. Romain Bardet (Francja/Team DSM-firmenich)	4.57
7. Lorenzo Fortunato (Włochy/Astana Qazaqstan Team)	5.19
8. Filippo Zana (Włochy/Team Jayco AlUla)	5.23
9. Einer Augusto Rubio (Kolumbia/Movistar Team)	5.28
10. Thymen Arensman (Holandia/Ineos Greandiers)	5.52
...	
22. RAFAŁ MAJKA	21.07
129. STANISŁAW ANIOŁKOWSKI	2:16.34

ORLEN WYŚCIG NARODÓW

■ Duńczyk Kristian Egholm wygrał w czeskiej miejscowości Bouzov pierwszy etap kolarskiego Orlen Wyścigu Narodów i objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej. Najlepszy z Polaków, Mateusz Gajdulewicz zajął 18. miejsce, tracąc 45 sekund. Egholm zwyciężył po samotnym finiszu, wyprzedzając o 36 sekund Włocha Pietro Mattio oraz o 41 Brytyjczyka Matthew Brennana. Ze stratą 45 sekund przyjechała do mety 24-osobowa grupa, w której oprócz Gajdulewicza finiszował jeszcze tylko jeden reprezentant Polski - Filip Gruszczyński.
Orlen Wyścig Narodów jest jedną z większych imprez w tej kategorii wiekowej, obok Tour de l'Avenir we Francji oraz Wyścigu Pokoju w Czechach. W pięcioetapowym wyścigu, którego trasa prowadzi z Czech przez Słowację do Polski, wystartowały 22 narodowe reprezentacje zawodników do lat 23 oraz dodatkowo trzy polskie ekipy. Zawody zakończą się w niedzielę w Arłamowie.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 16 MAJA

TVP 1
20.15 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
18.15 Największe sensacje Euro, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Niemcy - Włochy, 17.00 Siatkówka: Polska - Ukraina mężczyzn towarzysko (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.00, 19.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Rzymie, 15.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Bułgaria - Japonia, 22.15 Chiny - USA (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.10 Hokej: MŚ, Kazachstan - Szwecja, 20.10 USA - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Rzymie, 16.10 Hokej: MŚ, Finlandia - Austria, 20.10 Kanada - Norwegia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
19.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Rzymie (na żywo)

EUROSPORT 1
12.15 Kolarstwo: 12. etap Giro d'Italia, Martinsicuro - Fano (na żywo)

CANAL+ SPORT
21.25 Pn: liga hiszpańska, Almeria - Barcelona, 2.30 Koszykówka: NBA, Minnesota Timberwolves - Denver Nuggets (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
15.00, 20.30 Tenis: półfinały WTA w Rzymie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Unicaja - BAXI Manresa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
19.30 Pn: liga hiszpańska, Las Palmas - Real Betis Balompie, 21.55 Real Sociedad - Valencia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
19.30 Pn: liga hiszpańska, Las Palmas - Betis, 21.55 Sociedad - Valencia (na żywo)

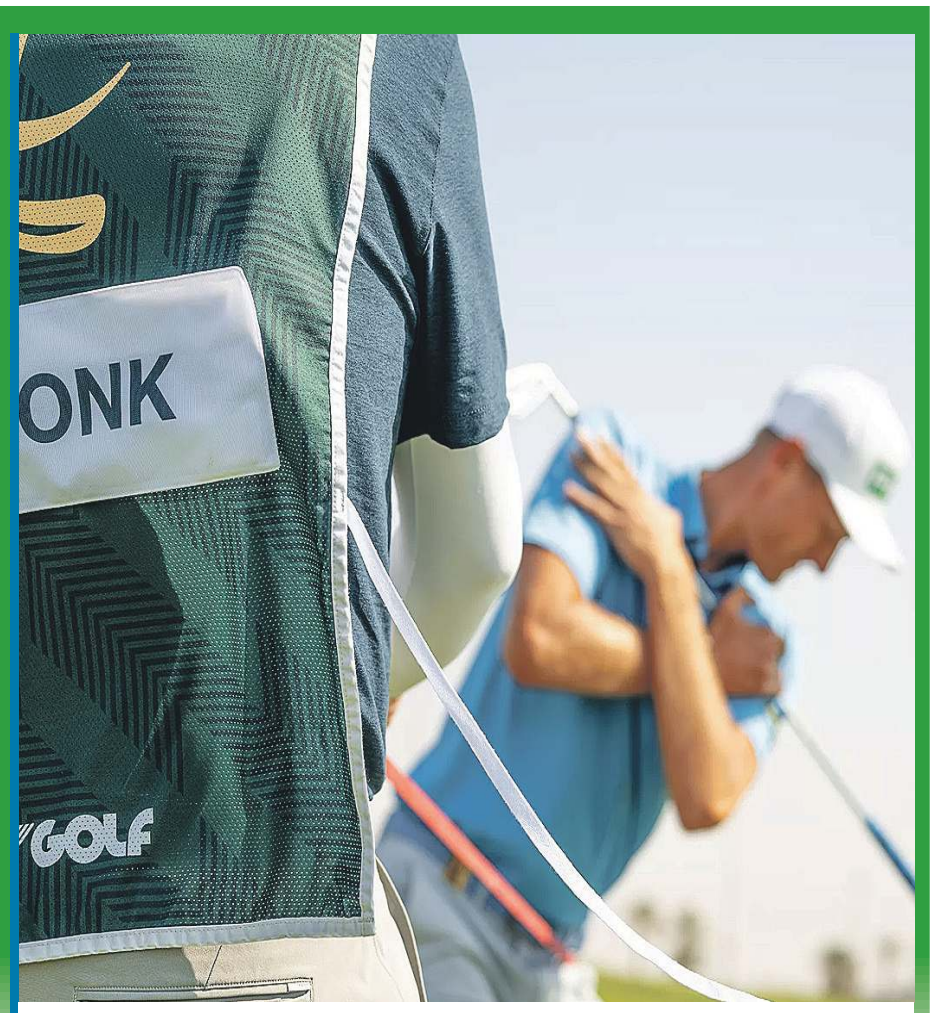
Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Andrzej WASIK
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport e42f946cb4

To będzie prawdziwa uczta

W czwartek w słynnym Valhalla Golf Club rozpoczyna się wielkoszlemowy PGA Championship. Zagra tam 156 zawodników, a wśród nich Adrian Meronk. Z kolei Dorota Zalewska powalczy w Amundi German Masters.



Adrian Meronk po raz drugi zagra na polu Valhalla Golf Club. Fot LIV Golf

Gospodarzem 106. edycji PGA Championship będzie Valhalla. W tej roli już po raz czwarty, tylko Southern Hills Country Club zorganizował jego pięć odsłon. Valhalla oraz Oak Hill Country Club znajdują się na drugim miejscu na liście. Zlokalizowane w stanie Kentucky, zaprojektowane przez Jacka Nicklausa w 1986 roku pole golfowe, po raz pierwszy było areną rozgrywek Wielkiego Szlema dziesięć lat później, przed kolejnymi edycjami w 2000 i 2014 roku. W 1996 roku Mark Brooks pokonał Kenny'ego Perry'ego na pierwszym dołku dogrywki. Tiger Woods również nie miał łatwo, wygrywając tam cztery lata później, pokonując Boba Maya na trzecim dołku play-off i zdobywając trzeciego z rzędu szlema w roku.

Przed organizacją wydarzenia w 2014 roku pole przeszło gruntowną przebudowę, podczas której poprawiono wszystkie greeny, dodano nowe bunkry oraz zainstalowano nowy system nawadniania. Tym razem triumfował - ponownie w dramatycznych okolicznościach - Rory McIlroy. Wszystko zakończyło się tuż przed zapadnięciem zmroku, a Rory wygrał zaledwie jednym uderzeniem przed Philem Mickelsonem, zapewniając sobie Wanamaker Trophy po raz drugi w ciągu trzech lat.

Valhalla była też areną wielu innych prestiżowych rozgrywek, w tym: Ryder Cup w 2008 roku, dwóch Senior PGA Championship, czy Junior PGA Championship chłopców i dziewcząt. Od czasu triumfu McIlroya wymieniona została trawa na fairwayach, powodując, że stały się one szybsze i twardsze. W 2021 roku, stawiając na dokładność z tee, usunięto pasy trawy oddzielające bunkry fairwayowe od samych fairwayów, co spowodowało, że nawet nieznacznie nietrafione uderzenia mogą oznaczać problemy.

Polak w grze

Dla Adriana będzie to drugi występ w tym turnieju i siódmy na arenie wielkoszlemowej, gdzie do tej pory trzykrotnie przechodził cuta. Rok temu był czterdziesty w Oak Hill Country Club. Zwyciężał wtedy jego aktualny kolega z LIV Golf, Brooks Koepka, zostając tym samym pierwszym czynnym graczem tej ligi, wygrywającym trofeum wielkoszlemowe. W sumie w tegorocznym PGA Championship wystąpi szesnastu zawodników saudyjskiej ligi. Oprócz Brooksa i Adriana będą to jeszcze triumfatorzy wielkoszlemowi - Jon Rahm, Patrick Reed, Dustin Johnson, Martin Kaymer, Cameron Smith, Bryson DeChambeau i Phil Mickelson, oraz Dean Burmester, Talor Gooch, Tyrrell Hatton, Lucas Herbert, Joaquin Niemann, Andy Ogletree i David Puig.

W pierwszym tegorocznym występie wielkoszlemowym Adriana nie było różowo. Podczas kwietniowego Masters Tournament Polak drugi raz z rzędu w tym turnieju nie zdołał przejść cuta, z wynikiem +14 plasując się razem z Kanadyjczykiem Nickiem Taylorem na przedostatnim miejscu. Kilka dni później rozpoczął rywalizację w turnieju LIV Adelaide, zajmując w 54-osobowej stawce 26. miejsce. W kolejnym występie w LIV Singapore było już znacznie lepiej. Adrian znalazł się tam nawet w niedzielnej ostatniej grupie. W sobotę tracił do przyszłego zwycięzcy trzy uderzenia, ale w niedzielę nie wszystko poszło zgodnie z planem. Po rundzie 71. Polak spadł z drugiej na dziesiątą pozycję, sześć uderzeń za Koepką. Z takim samym rezultatem kończyli rywalizację: kolega Adriana z Palmer Cup - Jon Rahm oraz Abraham Ancer i Eugenio Chacarra. Wrocławianinowi w dwóch pierwszych rundach towarzyszyć będą Amerykanie – Doug Ghim i Tyller Collet.

Dori pod Poczdamem

Po istnym maratonie turniejowym, podczas którego od końca marca rozegrała po dwa turnieje w Australii i Afryce Południowej i dwóch tygodniach odpoczynku, Dorota Zalewska - pierwsza Polka na Ladies European Tour - wraca do gry. Tym razem rywalizować będzie w swoim pierwszym europejskim turnieju ligi - Amundi German Masters, rozgrywanym w Seddiner See G&CC koło Poczdamu. Podczas przerwy turniejowej oczywiście nie zabrakło czasu na trening i szlifowanie formy. Dorotę odwiedził jej zaufany, wieloletni trener - Mike O'Brien, będący przez wiele lat trenerem kadry narodowej oraz dyrektorem do spraw wyszkolenia w PGA Polska. Anglik przyleciał na treningi z Dorotą do Polski z Londynu. Wspólnie trenowali w Modrym Lesie i w Black Water Link.



Dorota Zalewska po turniejach w Australii i Południowej Afryce zagra w Europie. Fot. archiwum zawodniczki

Przed turniejem w Niemczech Dorota, która w dotychczasowych sześciu występach, dwukrotnie przechodziła cuta, tak opisywała dla PAP trudy kariery zawodowej: „To być może nie są wyniki, na które media zwracałyby uwagę, ale golfiści wiedzą, jakim wyzwaniem są początki w zawodowej lidze. Wierzę, że stać mnie na to, by być numerem jeden na świecie. Mówię to zarówno z pokorą, jak i pełną świadomością, ile pracy i różnych wyzwań przede mną. Mój golf idzie w dobrym kierunku, w Johannesburgu mimo ultrazmęczenia miałam przebłyski świetnej gry. Choć różnica między sportem amatorskim a zawodowym jest kolosalna, to przez ostatnie lata studiów i gry w USA dobrze się do tego przygotowałam, nic mnie nie zaskoczyło, ale „dojechało" mnie zmęczenie. Turniej w Kapsztadzie grałam już na oparach, ciesząc się, że wracam na kilka dni do domu".

Uczta dla polskich widzów

Zarówno PGA Championship, jak i German Masters będzie można bez trudu oglądać w Polsce. Wydarzenia z Valhalla Golf Club wieczorami znajdziemy na antenach Polsatu Sport. Z kolei rywalizację kobiet śledzić będzie można na YouTube Ladies European Tour, w czwartek i piątek od 11.00, a w weekend od południa. W PGA Championship podziwiać będziemy mogli całą śmietankę światowego męskiego golfa, ze świeżo upieczonym tatą i aktualnie bezsprzecznie najlepszym golfistą świata – Scottiem Schefflerem. Uwagę przykuwać powinien też Rory, ostatni triumfator na polu Valhalla, który wygrywał w dwóch ostatnich turniejach PGA Tour – rozegranym w parze z Shanem Lowrym Zurich Classic of New Orleans i tydzień później w Wells Fargo Championship, arenie pierwszego triumfu Irlandczyka w lidze. Trzecim wielkim faworytem wydaje się obrońca tytułu Brooks Koepka – niedawny zwycięzca z Singapuru, pięciokrotny triumfator wielkoszlemowy, w tym trzykrotny mistrz PGA Championship w 2018, 2019 i 2023 roku.

Kasia Nieciak

Sport e42f946cb4